



POLAK W INDIACH

Organ Delegatury Minist. Pracy i Op. Społecz. w Bombaju

Rok I. Nr. 6

BOMBAJ, 15 PAŹDZIERNIKA, 1943

Cena: an. 2

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z EXPOSE MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH T. ROMERA



T. ROMER, MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH R.P.

TESTAMENT GENERAŁA SIKORSKIEGO

Przedstawiając Radzie Narodowej program Rządu, oświadczył Prezes Rady Ministrów, że za pierwszy nasz obowiązek uważamy dalej prowadzić dzieło Generała Sikorskiego. Deklarację tę pragnę, jako Minister Spraw Zagranicznych, położyć z całym naciskiem. Czynie to, gdyż wiemy, jak wiele swego nieustraszonego wysiłku poświęcił Generał Sikorski właśnie ustaleniu i umocnieniu międzynarodowej roli Polski i jak wiele w tym zakresie dokonał, wsparty o pomoc, radę i doświadczanie mego poprzednika Ambasadora Edwarda Raczyńskiego. Czynie to, gdyż danem mi było w długich rozmowach i naradach, w ciągu ostatnich tygodni i dni przed śmiercią Generała, poznać dokładnie jego myśli i zamierzenia i wiem, jak trzeźwo, trafnie i odwrotnie patrzył w przyszłość. Ale czynię to także, bo właśnie dzisiaj, gdy chyliła wielkich rozstrzygnięć wojennych i politycznych staje się bliżką, a nam miarę wzrastać będzie nasza własna odpowiedzialność, zależy mi na stwierdzeniu, że polska racja stanu jest jedna i jej nakazy niezmiennie. Zmieniać się mogą ludzie, dzielić nas mogą, a w zdrowym ustroju demokratycznym nieraz nawet muszą, zapatrywanie na takie czy inne problemy wewnątrzpolityczne, gospodarcze lub społeczne,—lecz nasza polityka zagraniczna, zwłaszcza w chwili, gdy waleczym o przywrócenie Polsce jej praw zdeptychanych i należnego miejsca w świecie, musi być ciągła. W tej walce o sam byt naszego Narodu i Państwa niema miejsca na rozbieżności; jest tylko jedno wspólne nam wszystkim dążenie i jedna ciężka, wspólna nam wszystkim odpowiedzialność wobec tych, co krwawią w Kraju i na froncie i wobec tych, co przyjdą po nas.

WIELKA Brytania

Nietylko dlatego, że przemawiam w Londynie, że korzystamy z gościny

i pomocy moralnej i materialnej Wielkiej Brytanii, ale przede wszystkim ponieważ czuję najgłębszy podziw dla wszystkiego, czego dokonała dla wolności świata naród angielski i wielki mąż stanu, Premier Churchill, pragnę na pierwszym miejscu poświęcić parę słów naszemu stosunkowi do obecnych naszych gospodarzy.

Kamieniem węgielnym stosunków polsko-brytyjskich stał się traktat sojuszniczy z 25 sierpnia 1939 r., którego zawarcie odpowiadało oczekiwaniom całego Narodu Polskiego, a który jest zarazem—pragnę to podkreślić—pierwszym dokumentem międzynarodowym, wyrażającym z sobą na równych prawach dwa z tych narodów, które dziś określamy jako Zjednoczone. I nie na skutek skierowanego bezpośrednio przeciw niej ataku, ale w obronie Polski i w wykonaniu powziętych wobec niej zobowiązań przystąpiła Wielka Brytania do wojny.

Pełną wierność zawartemu sojuszowi dochowaliśmy obustronnie. Przez te cztery już niemal lata, dzieląc nas do podpisania go, był Rząd Brytyjski dla nas w ciężkich i najcięższych chwilach lojalnym przyjaciel i sprzymierzeńcem. Nie porównuję—rzecz jasna—możliści i środków naszych dziś, gdy Kraj nasz jest okupowany, a my sami poza jego terytorium,—z rosnącą z dnia na dzień potęgą Wielkiej Brytanii. Kiedy jednak myślą przechodząc walkę stoczoną w Kraju i tak bohatercko podtrzymywaną po dziś dzień w podziemiu, a także wspaniałą odporność całego społeczeństwa polskiego pod okupacją wroga, gdy wspomnam niezwykle ofiarny udział naszych żołnierzy w walkach w powietrzu, na morzu i na lądzie, gdy patrzę na cyfry towarów przewiezionych podczas wojny przez naszą marynarkę handlową, to sądzę, iż nam prawo stwierdzić, że i my w miarę tego, co dać mogliśmy, daliśmy nie mało. Również i w dziedzinie politycznej nie odchylił się nigdy of lity i ducha łączącego nas z Wielką Brytanią traktatu. Dążeniem naszym będzie, aby braterstwo broni, zrodzone w czasie wojny, przeobraziło się w okresie budowy świata powojennego w trwałą i ufną stosunek współpracy...

STANY ZJEDNOCZONE

...Pamiętamy, czem było dla Narodu Polskiego w czasie tamtej wojny ogłoszenie 14 punktów Wilsona. Następcy jego Prezydentowi Rooseveltowi owi przedstawiał Generał Sikorski, w ciągu swych trzykrotnych pobytów na ziemi amerykańskiej, poglądy Polski na układ świata powojennego i na sprawy najbardziej bezpośrednio nas dotyczące. Ameryka z ogromnym nakładem sił i pracy przylegowała się dzisiaj do odegrania należnej jej roli w unormowaniu ładu powo-

jennego. A już obecnie zasila na podstawie *Lease and Lend Act* wszystkie narody i wojska Narodów Sprzymierzonych dostawami czerpanymi z jej nieprzebranych zasobów surowcowych i przemysłowych. Za to, że na podstawie tej samej ustawy umożliwiła nam przez czas dłuższy pomoc dla naszych rodaków w Rosji, jesteśmy jej szczególnie wdzięczni...

CHINY

...Przyjazna rozmowa, jaką miałem... z chińskim Ministrem Spraw Zagranicznych T. V. Soongiem, z okazji jego odwiedzin w Londynie, upewniła mnie o bliższej analogii naszych poglądów i celów w tej wojnie, pomimo przestrzeni, która dzieli nasze kraje. Jest to zadatek przyjaźni, która przetrwa wojnę na obu kontynentach i rozciągnie się również na okres pokoju...

FRANCJA

...Po klęsce francuskiej pod Sedanem w 1871 r. powiedział jeden z wielkich pisarzy politycznych, że gdy Francji zabrakło, w Europie zrobiło się ciemno. Te same słowa powtarzaliśmy sobie po załamaniu się armii, a przede wszystkim odporności rządu francuskiego w 1940 r. Z tym większym więc zadowoleniem powitaliśmy zjednoczenie wszystkich walczących Francuzów, którego wyrazem było utworzenie Komitetu Francuskiego Wyzwolenia Narodowego. Komitet ten uznaliśmy zgodnie z jego statutem, ustalonym w deklaracji z 3 czerwca 1943 r. Noty wymienione przez nas z Komitetem Francuskim z okazji jego uznania przez Rząd Polski w dniu 22. lipca br. stwierdzają, iż stosunki z Komitetem są przedłużeniem przyjaźni i sojuszu łączącego Polskę i Francję, sojuszu, którego nigdy nie uważaliśmy za wygasły. Pragniemy, ażeby Francja współdziałała i współwalczyła z Narodami Zjednoczonymi zajęta z powrotem należne jej miejsce w społeczności międzynarodowej, i aby powróciła w europejskim układzie sił, a w szczególności także w stosunkach z Polską, na stanowisko, które jej wyznacza święta przeszłość i tradycja polityczna.

EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA

...Rejonem, z którym los Polski jest najbardziej związany, jest Europa środkowo-wschodnia. Konieczność organizacji tego rejonu podkreślaliśmy nieraz i zabiegać o nią będziemy nadal. Nie wykręślamy w szczególności z góry form, w jakich integracja ta nastąpi...

CZECHOSŁOWACJA

Za pierwszy i zasadniczy krok dla realizacji naszego programu uważamy wspólną deklarację rządów polskiego i czechosłowackiego z dnia

11 listopada 1940 r. sprecyzowaną następnie bliżej w szczegółowym oświadczeniu z 19. stycznia 1942 r. Stwierdziliśmy wówczas uroczyście, wraz z rządem czechosłowackim, że Polska i Czechosłowacja, zamykając raz na zawsze okres dawnych uraz i sporów i biorąc pod uwagę wspólność podstawowych interesów, zdecydowane są wejść z sobą po ukończeniu wojny, jako państwa niepodległe i suwerenne, w bliższy związek polityczny i gospodarczy, który stałby się podstawą nowego porządku rzeczy w Europie środkowej i rękomią jego trwałości. Oba rządy wyraziły przytem nadzieję, że do współdziałania oparte o poszanowanie wolności narodów, zasad demokracji i godności człowieka, gotowe będą także inne państwa w tej części kontynentu europejskiego. Oświadczenie to uważamy i dzisiaj za wiążący wyraz naszej polityki od którego mimo wszelkich trudności i zwłok odstąpić nie zamierzamy. Jestem przekonany, że odpowiada ono głębokim i żywotnym dążeniom sąsiadujących z sobą narodów i że dążenia te okażą się silniejsze od przeszokd stawianych im przez bieżący lecz zmienny układ sił w grze politycznej. Kiedy słucham tak swoich brzmiących dla naszego ucha dźwięków języka czeskiego lub słowackiego, umacniam się w przekonaniu, że znajdziemy także wspólny język polityczny i to taki, który i poza granicami naszych państw wzbudzi życzliwe echo.

ZAGADNIENIE POLSKO-SOWIECKIE

Pan Prezes Rady Ministrów stwierdził dobitnie w swym exposé z 27. lipca rb. bezpodważalność zarzutów, jakoby propagowanie przez nas idei federacyjnej w Europie środkowo-wschodniej oznaczało tendencję stworzenia na granicach Rosji Sowieckiej t. zw. kordonu sanitarnego. Jest to myśl równie niesłuszna i równie nieżyłkowa, jak teoria drutu kolczastego, którą pamiętamy z pierwszych lat po uprzedniej wojnie światowej. To co powiedziałem przed chwilą o pozytywnych podstawach zamierzonej przez nas organizacji tego rejonu, powinno już samo wystarczyć aby, czy to uchylili powstające w tym kierunku nieuzasadnione obawy, czy to uczynić złośliwe insynuacje. Przypominam jeszcze, że jedna tylko Polska co spośród znajdującego się dzisiaj w obzbie Narodów Zjednoczonych państw Europy środkowo-wschodniej graniczy bezpośrednio z Rosją i że już choćby z tego powodu jest ona bardziej niż kto inny zainteresowana w utrzymaniu poprawnych i życzliwych stosunków z potężnym sąsiadem wschodnim.

Zagadnienie polsko-sowieckie jest trudne i dlatego stanowi często przedmiot dowolnych i błędnych

interpretacji. A jednak czujemy się uprawniony do stwierdzenia, że stosunek nasz do Rosji sowieckiej jest prosty: Patrzymy w przyszłość, a nie przeszłość. Uważamy, że każdy rozdział w łonie Narodów Zjednoczonych jest szkodliwy dla sprawy ich zwycięstwa. Nie pomniejszamy stanowiska w powojennym układzie świata, należnego Związkiowi Sowieckiemu, z racji jego wielkiego wkładu do toczącej się wojny, z racji jego rozciągłości terytorialnej i liczebności załudnienia. Sami pragniemy z Rosją Sowiecką porozumienia rzetelnego i sprawiedliwego, na podstawie wzajemnej całkowitej lojalności i uznania wzajemnych praw i niezależności. W tych ramach życzymy sobie wznowienia normalnych stosunków ze Związkiem Sowieckim w interesie nie tylko obustronnego współdziałania w okresie wojny i solidarności całego naszego obozu, ale także w interesie późniejszego, sąsiedzkiego współżycia pokojowego Polski i Rosji.

W związku z tym, nie w płaszczyźnie politycznej, ale w płaszczyźnie ogólnych zasad humanitarnych i w szczególności podstawowego obowiązku każdego państwa wobec swoich obywateli i na odwrót, oczekujemy jednak, że jak największej liczbie obywateli polskich, którzy znaleźli się na terytorium sowieckim, umożliwiony zostanie wyjazd zagranicę do rodzin lub zajęć w służbie Kraju, a że tym, którzy wyjechać nie będą mogli, pozwoli się nie tylko korzystać z opieki i pomocy własnego rządu, ale i dochować wierności Ojczyźnie, dzieląc, we wspólnym interesie z miejscową ludnością ofiary i trudy nieodłączne od okresu wojny.

GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ

Przyszłe granice odbudowanej Rzeczypospolitej stanowią jako całość jeden wielki element terytorialnych rozwiązań, które przyniesie zakończenie tej wojny. Nie ma żadnego powodu do papierowego rozstrzygnięcia tego zagadnienia na raty ani przedwcześnie, podczas gdy wspólny wróg zajmuje jeszcze większą część Europy i wszystkie ziemie polskie, dybiąc na każdy rozdziewik czy różnicę zdań w obozie Narodów Zjednoczonych. Nie widzimy też racji, dla której Polska miałaby po wspólnym zwycięstwie doručać jakiegokolwiek ofiary własnej ziemi czy ludności do tych straszliwych ofiar, które już złożyła i wciąż składa w nieczłonnej, uznawanej i podziwianej przez wszystkich obronie wolności swojej i świata. Byłoby to głęboko niemoralne i niezgodne z ideałami, o których triumf walczy nasz obóz. Dlatego właśnie Rząd Polski stoi zdecydowanie na granicę integralności terytorium Rzeczypospolitej i śmiało twierdzi, że nie ma i nie będzie u nas takiego rządu, zwłaszcza teraz na obczyźnie, który czułby się upoważniony do przyjęcia dyskusji na innym gruncie.

Co nam powie Londyn?

Wieczorne audycje radiowe mają u nas swoją własną publiczność. Nie każdemu bowiem chce się drepnąć w ciemności po blokach z latarką w ręku, ażeby w rezultacie usłyszeć, że wojna nieprędko jeszcze się skończy.

—Ale są tacy, którzy nie zwalniają na nie. Nawet deszcz ich nie odstraszy i perswazje babskie nie pomogą i, gdy tylko zbliża się godzina dziesiąta, idą radia słuchać. A potem "chwytają" każde słowo dziennika

polskiego jak gdyby ewangeliją.

—Pomimo deszczu, świetlica zapala się. Oh! Już tylko pięć minut czekania.

—Cicho, moi państwo, cicho, bo ja nie dosłyszę—gorączkuje się za wczasu jakiś starszulek.

—Przy aparacie siedzi wysoki młody człowiek o flegmatycznych ruchach rąk.

—Ten, to się zna dobrze na apa-

Od Redakcji

Redakcja "Polaka w Indiach" z żalem żegna Delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej p. Wiktora Styburskiego, który w najbliższym czasie opuszcza Indie, powołany do objęcia nowego stanowiska w służbie dla Kraju.

Wśród wielu doniosłych osiągnięć w dziedzinie materialnej i duchowej opieki nad uchodźstwem polskim w Indiach także pismo nasze zawdzięcza swe powstanie i rozwój inicjatywie i pomocy p. Delegata W. Styburskiego.

Redakcja "Polaka w Indiach" życzy Panu Delegatowi owocnej pracy na nowej placówce.

Redakcja.

Za pojęciem granic kryje się przede wszystkim pojęcie bezpieczeństwa. Tam, gdzie nie ma być nie może istotnego zagrożenia, gdzie nie ma powodów do tego, by współżycie między sąsiadami nie ułożyło się poprawnie, a nawet przyjaźnie, w oparciu o zaufanie wzajemne, tam brak jest—w naszym rozumieniu—podstaw do rewizji dotychczasowego stanu rzeczy, kosztem praw dobrze nabytych i woli ludności.

Natomiast tam, gdzie na przestrzeni tysiąclecia przejawia się stała i niepohamowana żądza władzy i zdobyczy, szukająca swego tylko zysku, a nie bacząca krzywdy cudzej, tam, gdzie odwieczny "Drang nach Osten" doprowadził w ostatnich latach do bezprzykładnych objawów zdziczenia, do takich masowych okrucieństw, jakich świat nie doświadczył dotychczas—tam zachodzi konieczność skutecznego zabezpieczenia przyszłości przed nawrotem tej ohydny. Na tym opierać się będą we właściwej chwili żądania polskie, zmierzające do należytego uwzględnienia czynnika bezpieczeństwa w ustaleniu naszych granic z Niemcami. Nie wątpię, że żądania te spotkają się z zrozumieniem i życzliwym przyjęciem zarówno w interesie samej Polski, jak pokoju całego świata...

PRZYSZŁA ORGANIZACJA ŚWIATA

W miarę, jak armie koalicyjne posuwają się naprzód i jak bombardowane z powietrza miasta niemieckie padają w gruzach, staje przed Narodami Zjednoczonymi coraz wyraźniej zadanie nowe, inne od wojennego, ale niemniej doniosłe i trudne zadanie przygotowywania zrębów przyszłej organizacji świata. Okupacja Sycylii postawiła pierwszy z tego zakresu, doraźny i konkretny problem przed wojskami wkraczającymi: zagadnienie zarządku ziemiami zajętymi.

Po Sycylii przyjdą terytoria inne, po Włoszech—jak ufamy—Niemcy. Przedstawiciele Rządu Polskiego współpracują już od wielu miesięcy z Delegatami pozostałych sprzymierzonych państw europejskich w szeregach komisji, by ustalić warunki i postulaty, których spełnienie z chwilą wkroczenia wojsk sprzymierzonych na teren Rzeszy wydaje się nam nieodzownym dla wspólnej sprawy. Dla przygotowania zadań administracyjnych, które w związku z tym spaść mogą bezpośrednio na aparat polski, utworzony został, jak Panom wiadomo, specjalny podsekretariat stanu w Ministerstwie Odbudowy Administracji...

EUROPA POWOJENNA

...Jakie będą ideologiczne podstawy i formy organizacyjne współżycia narodów po wojnie?

Na zapytanie to... nie znajdujemy w chwili obecnej ścisłej i wiążącej odpowiedzi w jakimkolwiek międzynarodowym akcie prawnym. Skonstatować możemy tylko, że główny zrąb ideologii akceptowanej uroczystie przez wszystkie współwzajemne narody zawarty jest w Kartcie Atlantycznej i że punktem wyjścia dla formalnego ukształtowania organizacji politycznej i gospodarczej świata jest współdziałające obecnie, lecz nie ujęte w ścisłe formy organizacyjne, grono Zjednoczonych Narodów. Precyzyje w te ramy dość luźne wnoszą przemówienia kierowniczych mężów stanu. Prezydentowi Rooseveltowi i Premierowi Churchillowi, przystępującemu z ramienia sprawowanego w czasie wojny przywództwa moralnego prawo do wytyczenia dróg i na przyszłość. Próby ścisłej kodyfikacji norm przyszłego prawa międzynarodowego podjęła się pracująca z wielką kompetencją i wielkim nakładem wiedzy i energii konferencja inter-amerykańska w Rio de

Janeiro.

Dla nas Polaków, jako narodu w przeważającej większości katolickiego, szczególne znaczenie mają prace przygotowawcze, dokonywane w tym zakresie przez Stolicę Apostolską, której doktryna znalazła najpełniejszy wyraz w tezach Ojca Św., zawartych w Jego głębszych i podniosłych przemówieniach wigilijnych.

Jak jest poza udziałem we wspomnianych już przeze mnie pracach i naradach międzynarodowych nasz własny polski przyczynek do tego dzieła? Sądzę, iż mam prawo stwierdzić, że takim twórczym wkładem naszym do wspólnego programu Narodów Zjednoczonych były w minionym okresie: realizacja współpracy europejskich państw okupowanych oraz zręczenie myśli organizacji Europy śródziemno-wschodniej. Inicjatywa nasza w wysuwaniu i podtrzymywaniu idei solidaryzmu między państwami. Do urzeczywistnienia tej zasady dążymy w trzech równoległych kierunkach: utrzymanie frontu Zjednoczonych Narodów, a zwłaszcza najbliższej współpracy z państwami, z którymi nas łączą naturalne sojusze, tworzenie skupień regionalnych jako ogniw pośredniego w stosunku do szerszych instytucji międzynarodowych i wreszcie ustalenie współdziałania państw należących do najogólniej pojętego kręgu kultury greckolacińskiej i chrześcijańskiej oraz do obozu demokracji, opartej na systemie reprezentacyjnym...

Przy rozpatrywaniu nowych form przyszłego spółżycia narodów pod hasłem realizacji zbiorowego bezpieczeństwa bronić będziemy tezy: Nie organizacja międzynarodowa zamiast gwarancji realnych, lecz zbiorowe bezpieczeństwo, jako uzupełnienie i harmonizowanie systemów obronnych poszczególnych państw i grup państw, będące podstawą rozwoju organizacji międzynarodowych zgodnie z ogłoszoną przez Generała Sikorskiego zasadą: "Siła w służbie prawa".

...Wysoka Komisjo! Wspomnieliśmy na wstępie mego przemówienia o ciężkiej współpracy na nas wszystkich odpowiedzialności. Nam, Polakom, bardziej niż komu innemu, przypada patrzeć w przyszłość z ufnością, ale równocześnie z głęboką powagą i zaszanosowaniem. Jako jednostki bowiem, jako państwo, jako naród, zdajemy sobie sprawę, że światka w tej wojnie jest sama kwestja naszego bytu. Nie hudzimy się, by nawet w dzień zwycięstwa, który,—wierzymy w to—jest bliski, droga nasza była łatwa. Wrócimy do Kraju straszliwie wyniszczonego, pokrytego grobami i zgłiszczami. Zaczniemy dom nasz budować od nowa, jak przed 25 laty. I równocześnie bacznie będziemy musieli na wewnątrz i na zewnątrz—by nie uronić tego w zwycięstwie, co zdołaliśmy uchronić z czasów wojny...

—Nie chcemy! Kręć pan, kręć pan, bo już czas.

Młody człowiek przy aparacie szuka Londynu. Odzywa się wreszcie charakterystyczne stukanie.

—Już!

Wieniec głów okrążył aparat.

Staruszek dzisiaj słychać!

Staruszek z siwymi włosami przysłonił jedną ręką ucho, a drugą odgania wszelkie szmery i odgłosy.

—Czego pani zastania?—Ja też chcę widzieć!

—Na czym tu się znać? O wa! —oponuje drugi.

—Kiedy tak, no to siedzą pan i kręc—spierają się dwaj sąsiadki...

—Łap pan, łap pan! Już czas!

Wysoki młody człowiek, siedzący przy aparacie, zaczyna chwytac fale...

Radio harcze, stęka, grzmi, szaleje. Berlin narzuca się jak zawsze, a potem jakaś stacja francuska.

—Co widzieć? Przecież to nie balet, tylko audycja radiowa—odpowiada rezolutnie jakaś młoda osoba.

—Nie przeskadzać!—Kręć pan w inną stronę, bo głos ucieka... O, teraz! Słuchajcie, słuchajcie!

Przemówienie ministra polskiego. Jak cicho...

Nie ma radia. Nie ma świetlicy.

Nie ma Valivade. Nie ma godziny w pół do jedenastej... Zniknęły czas i przestrzeń. Zniknęły wszelkie drobne sprawy codzienne...

Jest tylko mowa przedstawiciela Rządu Polskiego.

Rząd Polski przemówił przez ra-

dio zza dalekich mórz do rozsypanych po świecie wojennych emigrantów polskich.

—Nie kręć pan, zostaw! Może się przerwać. Szkoda każdego słowa!

Koniec. Ale cisza trwa jeszcze przez chwilę.

—Bo to, panie, człowiek czeka na każde słowo naszego Rządu...

Bo to, panie, trzeba od czasu do czasu pokrzepić się na duchu... mówi jakiś inwalida. Niektórzy potakują, kiwając głowami.

A może i do nas, specjalnie do Polaków w Indiach, przemówi kiedy polskie radio w Londynie?

A. K.

Wrażenia z podróży do Kolhapur

Uchodźców, którzy zdecydowali się pozostać w Indiach, Opieka Społeczna kieruje do centralnego ośrodka polskiego w Kolhapur. Jest to Osiedle obliczone na około 5.000 osób.

W stosunku do Bombaju Kolhapur położony jest na południe, w oddaleniu około 300 mil licząc według trasy tor kolejowej. Około 100 mil dzieli Kolhapur od wybrzeży Oceanu Indyjskiego. Jedzie się z Bombaju trzy godziny koleją elektryczną do Poony (czytaj: Puny), a stamtąd wąskotorową koleją około 14 godzin. Cała trasa biegnie przez piękną, żyzną okolicę, urozmaiconą górami i rzekami. Zwłaszcza malownicza jest droga z Bombaju do Poony—miejscowości klimatycznej. W okolicach Poony znajduje się kilka uzdrowisk słynnych ze swych sanatoriów dla gruźlików (Panchgani, Miraj). Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kolej przecina łańcuch górski, ciągnący się w poprzek drogi. Tor kolejowy biegnie często przez tunele wykute w twardej skale. W przerwach między tunelami widać skaliste czarne góry, z których w okresie monsunu ściekają strumienie wody, spadając z wysokości górskich w postaci niewielkich, ale pięknych wódospadów. Raz poraz, gdy się mija grzbiet górski, oczom podróżującego przedstawia się jar głęboki, tonący w bujnej o tej porze roku roślinności. Tu i ówdzie zwisają nad jarami chmury delikatne i przezroczyste jak pajęczyna. Jary ciągną się wśród gór głęboko i daleko, jak tylko okiem można sięgnąć. Prawdziwa dżungla, kryjąca w sobie niewątpliwie bogatą faunę, niewidoczną niestety dla oka jadącego.

Po drodze przejdzie się przez kilka dużych rzek, tworzących większe i mniejsze odnogi. A wogóle na całej tej trasie jest masa wody wykorzystywanej przez ludność miejscową do uprawy ryżu na wielką skalę. Poza ryżem widać pola z kukurydką, trzciną cukrową i zbożem oraz ogrody warzywne, uprawiane wprawdzie prymitywnymi narzędziami, ale dość starannie.

Za Pooną kończą się góry, wjeżdża się w równinę, obfitującą w dobrą, urodzajną, uprawną glebę. Widać bogatą roślinność, kępki drzew i krzaków, bydo pasące się na łąkach. Bajecznie kolorowe stroje ludowe, mianicę się wszystkimi barwami tęczy turbany na głowach mężczyzn, ciemny kolor ciała i twarzy Hindusów, ciężary noszone na głowach, dwukolorowe wozy ciągnięne powoli przez woly, krzaki kaktusów i palmy, barwne ptaki ciągle przypominają o egzotyce Indii. Ze względu na piękną pełną zieleni, przyjemną dla oka okolicę, odbywa się podróz do Kolhapur z prawdziwą przyjemnością.

Na kilkadziesiąt kilometrów przed Kolhapur teren staje się bardziej pofalowany, usiany pagórkami. Dojeżdżając do Kolhapur, w odległości 6 mil od miasteczka widać z okna wagonu nasze osiedle. Leży ono na pagórku w ładnej okolicy,

otoczone uprawnymi polami, wśród kępek drzew. Szereg parterowych bloków mieszkalnych i budynków gospodarczych jednakowej wysokości na kamiennych fundamentach, krytych jednolitą czerwoną dachówką—widok rzadki w tej okolicy—świadczący, że zbliżamy się do osiedla naszych uchodźców. Serce zaczyna bić różnie,ję, potęgując się ciekawością na myśl że oto niedługo staniemy w polskim osiedlu.

Miłe wrażenie odniesione z podróży utrzymuje się w dalszym ciągu bez zmiany po przybyciu do naszego osiedla. Przyczynia się do tego przede wszystkim zielen dookoła osiedla w postaci kępek drzew, krzaków i uprawnych pól. Na dalszym planie widać pasmo wzgórz. Niedaleko od osiedla przepływa rzeczka, przyczyniając się jeszcze bardziej do urozmaicenia miłego krajobrazu.

Warunki klimatyczne uzależnione są w Indiach przeważnie od wzniesienia danej miejscowości ponad poziom morza. Stąd spotykamy się często z niezrozumiałymi dla nas faktami, że miejscowości położone od siebie w oddaleniu 2—3 godzin jazdy koleją mają kontrastowo różniące się klimaty. Wystarczy porównać Bombaj z jego ciętym, niezdrowym klimatem, z trudnymi do zniesienia upałami przed i po monsunie, z odległymi o 2—3 godziny jazdy koleją na północ i południe od niego miejscowościami klimatycznymi z chłodnymi porankami i wieczorami, nie mówiąc już o zimnych nocach. Kolhapur jest również szczególnie położony pod względem klimatycznym. Leży na wysokości około 700 metrów nad poziomem morza, czyli na wysokości prawie naszego Zakopanego. W Kolhapur nie ma wielkich upałów, nie ma również i dotkliwych chłodów. To też uchodźcy nasi czują się bardzo dobrze pod tym względem w Kolhapur, a stan ten nie ulegnie zmianie również i w innych porach roku.

Osiedle będzie miało niedługo już, za zgodą Rządu Indyjskiego, polską nazwę. Obecnie ogłoszony został konkurs na nazwę osiedla. Gate osiedle podzielone jest na dzielnice. Są dzielnice mieszkalne, urządzona jest obecnie dzielnica "przemysłowo-handlowa", w której powoli rozlokowuje swe biura, warsztaty, sklepy i przedsiębiorstwa—już założona, a powoli rozwijająca się spółdzielnia mieszkańców osiedla pod nazwą "Zgoda". Pośrodku tej dzielnicy jest kawiarnia na wolnym powietrzu. Szpital wraz ze swoimi wszystkimi urządzeniami tworzy oddzielną dzielnicę. Oddrębną część osiedla stanowią też będzie kościół z wieżyczką oraz położone w tej samej dzielnicy szkoły dla dzieci. W pobliżu dzielnicy mieszczącej administrację osiedla z jej różnymi biurami, na dużym okrągłym klombie widzimy herby państwowe polski i brytyjski na tarczach. Pośrodku klombu ustawione są trzy maszty, na szkodowym z nich powiewa statek flaga polska, a obok niej—w dniach świąt i uroczystości—flagi brytyjska i księstwa himalajskiego Kolhapur, na terenie którego leży nasze osiedle.

Bloki domów tworzą uliczki. Po bokach wszystkich uliczek wzdłuż budynków ciągną się kwietniki, nadające osiedlu wyraz miły i "wiejski". W godzinach rannych przed pracą oraz wieczorem po godzinach urzędowych w biurach i warsztatach widzi się mieszkańców osiedla pracujących gorliwie na swoich grządkach, podlewających rośliny, pielęgnyjących chwasty i t.p. Zauważyłem, że uchodźcy dumają się ze swych "ogródków" i że istnieje pewne współzawodnictwo o jak najlepsze lub najbardziej praktyczne wykorzystanie małej grządki przed mieszkaniem.

Buildynki mieszkalne mają z obu stron podcienia. Daszki nad nimi oparte są na słupkach, ciągnących się wzdłuż budynków i uliczek. Słupy te przeważnie owite są powojem, ciągnącym się od ziemi aż po dach, co również przyczynia się znacznie do miłego wyglądu osiedla. Mieszkania w budynkach urządzone są w ten sposób, że drzwi jednego mieszkania wychodzą na jedno podcienie, a drzwi sąsiadów na podcienie przeciwnej strony budynku, przez co unika się zbytecznego zgęszczenia ludności na uliczkach. Wogóle ciekawa rzecz, którą każdy obserwuje przy przybyciu do osiedla: mimo, że obecnie już liczy ono ponad 2.500 mieszkańców, nie widać tam tłoku, nie ma tłumów. Przypominam sobie, jak nimile wrażenie robiło straszne nadciężenie uchodźców w obozach teherańskich. Zupełnie odwrotnie zjawisko obserwuje się w Kolhapur. Cisza i spokój. Trzeba raczej szukać uchodźców. Część z nich pracuje w biurach, sklepach, warsztatach. Dzieci, ich nauczyciele i wychowawczynie są w szkołach. Personal sanitarny w szpitalu. Pozostałe osoby—przeważnie kobiety—są w domu i zajmują się gospodarstwem: gotują, sprzątaj, piorą. W pewnych tylko godzinach widać większy ruch w osiedlu: to gospodynie spieszą do sklepów po produkty żywnościowe, pracownicy udają się do swych zajęć lub wracają z nich, dzieci biegną do szkół.

Wieczorem ożywia się osiedle. Wklubie—świetlicy jest ruch przy pisaniu, książkach lub radiu, wolne od pracy lub zajęć szkolnych dziewczęta spacerują po osiedlu.

Jeśli któregoś dnia nie ma przedstawienia teatru amatorskiego, ciekawego referatu czy odczytu, zamiera wcześniej ruch w osiedlu. Przysięgamnie posiedzieć u siebie "w domu", zagrać w brydża, pogawędzić z gościem, który przyszedł w odwiedziny, a w końcu położyć się spać przy otwartych oknach, przez które wpływa chłodne, przyjemne powietrze.

Jest szereg ciekawych, dodatnich momentów, które można zaobserwować w naszym osiedlu. Jednym z nich, a bodaj czy nie najważniejszym—jest czystość. Powszechnie panująca w osiedlu czystość. Czystość nazwaną, na placach, ulicach i czystość w biurach, mieszkaniach i t.p. Wszystkie miejsca publiczne w osiedlu są czysto pozmiatane, żadnego papierka, niedopałka, czy zapalki, nie absolutnie nie widać

na tych czystych uliczkach i placach.

Wchodzę do mieszkania jednego i drugiego. Wszędzie zaobserwować można tę samą czystość. Stoły ładnie przykryte przeważnie białymi obrusami lub serwetkami, na ścianach jakieś kilimy, serwetki wyszywane własnej roboty. We wszystkich oknach firanki. Na komodach, stolach czy półkach kwiaty. Miłe są te skromne mieszkania, jednakowo umeblowane, ale niczym nie przypominające koszar czy taniego hotelu, bo każde inaczej wewnątrz przybrane, urządzone. Te same meble w każdym prawie mieszkaniu inaczej ustawione, zależnie od gustu ludzi w nim mieszkających. I to stwarza uczucie przytulności.

Uderza przybysza też nastrój uchodźców. Twarze pogodne, zadowolone, dziaćwa roześmiana, rozbalwiona. Nie słychać narzekania obywateli, nie odczuwa się umyślnych stron życia obozowego. Mimo, że w pobliżu osiedla leży miasteczko, nie ma wielu chętnych do udawania się do niego. Bo i po co, gdy tak przyjemnie jest w osiedlu. Chyba czasami grupa osób interesująca się zwyczajami miejscowej ludności udaje się w piątek do miasteczka, by przyjrzeć się odbywającej się uroczystej procesji. A jest to pochod nie zwykły, bo to młodociany, 4 lata liczący maharadża, objeżdża ze swym dworem stolice. Na czele procesji kroczą dwa poważne słonie, przybrane w bogato wyszywane dywany i makaty, dźwigające na sobie kosze z baldachimami, w których siedzi nianka z maharadzą i dostojnicy dworscy. Za słoniami suną mińčko, bezgłośnie wielbłądy, również świętecznie przybrane, patrzące z wyraźną pogardą na otaczające je tłumy. Dookoła i za zwierzętami posuwają się wyżsi i niżsi dygnitarze państwowi, a otacza to wszystko tłum poddanych księcia-dziecka, zawsze chętnie podziwiający bogactwo i przepych swego władcy.

I jeszcze jedno zwraca uwagę: ubiór uchodźców. W dzień powszedni widzi się gustownie ubrane kobiety i starsze dziewczęta. Ubrane są w ładne, czyste sukienki, zgrabne buki. Przez cały czas pobytu w osiedlu miałem wrażenie, że bez przerwy trwa jakiś świątob, bo gdzie spojrzę, wszędzie widziałem dobrze, schludnie ubranych ludzi. Gdy przypominałem sobie wygląd tych samych ludzi w Rosji, gdy wracałem pamięcią do momentów schodzenia tych ludzi w Pahliewie ze statków na ląd perski i gdy porównywałem te wspomnienia z wyglądem i strojami uchodźców w Kolhapur, zdawałem sobie dopiero sprawę, co za kolosalna zmiana dokonała się w ich życiu.

Przechodząc w osiedlu uliczką i widząc, że kobieta jakaś rozpala piecyk, przystaję, pozdrawiam ją i pytam, czy to bardzo ciężkie. Przygotowany byłem usłyszeć narzekania na los, na wojnę i t.d. Jakżesz miłe byłym zdziwiony, gdy w odpowiedzi usłyszałem słowa lekceważące ten kłopot, że to drobnostka, że jakżeż byłaby szczęśliwa, gdyby w ciężkich przeżytych latach wojny tylko takie

zmartwienia miała i t. d. Ośmielony tą pogodą ducha, zaryzykowałem dalsze pytania: A jakżeż tam z wyżywieniem, czy zasilek wystarcza?

Wystarcza—proszę pana—mam trochę dzieci przy sobie i dostaję przecie dużo pieniędzy.

—To może pani robi jeszcze i drobne oszczędności?

—Ano, muszę przecie myśleć o przyszłości. Trzeba trochę grosza zaoszczędzić na powrót do Polski i dlatego oszczędzam.

I nie był to pojedynczy wypadek. Ludność osiedla chwali sobie bardzo system wyżywienia zastosowany w Kolhapur. Woli otrzymywać gotówkę na wyżywienie, aniżeli pobierać jedzenie ze wspólnego kotła. Przy systemie tutejszym można nie tylko ugotować sobie posiłek według swego upodobania, ale i zrobić drobne oszczędności. A poza tym system ten oddziaływa również dodatnio na psychikę ludności. Możliwość dysponowania gotówką, czynienia zakupów, wybierania produktów, zademonstrowania swych umiejętności kulinarnych i fachowo-gospodarczych dodaje pewności siebie tym ludziom, co tak dużo krzywdy i poniżenia doznali i ma bezwzględnie duże znaczenie wychowawcze.

Przynajmniej, że gdy po przybyciu do Indii dowiedziałem się, że w przyszłym, będącym dopiero w budowie, osiedlu w Kolhapur zastosowany będzie system wypłacania zasiłków na pozyskanie zamiast ogólnego wyżywienia z kotła, miałem poważne wątpliwości, jak to będzie wyglądało w praktyce. Czy aby nasze panie będą dobrze gospodarować, czy nie zdarzy się, że pod koniec miesiąca zabraknie im pieniędzy, czy będą orientować się w

tutejszych produktach, ich wartościach odżywczych i t. p. Wiem również, że te wątpliwości nurtowały nie tylko we mnie. I muszę przyznać się, że byłem mile rozczarowany, gdy przekonałem się w Kolhapur, że niedocenałem wartości i mądrości naszych gospodyń.

Dla wszechstronnego zilustrowania życia w osiedlu Kolhapur muszę przytoczyć kilka danych konkretnych. W obecnej chwili przebywa w Kolhapur ponad 2,500 uchodźców, z czego kobiety (wliczając w to i dziewczęta powyżej lat 16-tu) stanowią 50%, dzieci obojga płci—ponad 40%, reszta to mężczyźni i chłopcy ponad 16-cie lat, razem 195. Czym się ta społeczność trudni? Otóż 210 osób pracuje w administracji, 131 w warsztatach; dzieci uczęszczających do szkół jest 1,148, dzieci w wieku przedszkolnym—153. Reszta to kobiety zajmujące się swym gospodarstwem. Zaznaczyć muszę, że osiedle jest dopiero w stadium organizacji, bo istnieje zaledwie od 3 miesięcy (od końca lipca 1943), spółdzielnia, która uruchomi szereg dalszych warsztatów i przedsiębiorstw—dopiero się tworzy. Gdy to wszystko się zorganizuje, procent mieszkańców osiedla produktywne pracujących będzie znacznie wyższy.

Wspomniałem, że 1,148 dzieci uczęszcza do szkół w osiedlu. Jakież istnieją tam szkoły? 23 klasy szkoły powszechnej z przedszkolem, liczącym 2 oddziały, 10 klas gimnazjum i liceum. W Kolhapur istnieje pełne, należycie funkcjonujące, według programu obowiązującego w Polsce pracujące gimnazjum, do którego uczęszcza w chwili obecnej 336 uczniów i gdzie pracuje w pełni wykwalifikowany personel.

A oto są warsztaty istniejące w

Kolhapur: pracownia krawiecka, szewska, zabawkarska (lalki produkowane w tej pracowni cieszą się tu wielkim powodzeniem. Znana nam z Polski firma "Bata" zamówiła 100 lalek w narodowych strojach polskich), warsztat tkacki, produkujący m. i. bardzo ładne pasiaki (używane przez pracownicę zabawkarską na stroje dla lalek), zakład fryzjerski, warsztaty: stolarski, ślusarsko-mechaniczny, pracownia murarska, dział malarski-graficzny i ogrodniczy. W budowie jest piekarnia, mająca obsłużyć całe osiedle. Przez czas pobytu stołowaliśmy w stolówce, należącej do spółdzielni, gdzie za Rs. 1/8 miałem dobre codzienne utrzymanie.

Dobrze urządzony sanitariat obsługuje ludność osiedla pod względem zdrowotnym. Na szczęście ludność korzysta z urządzeń sanitarnych bardzo rzadko. W dniu 30 września 1943 r. w całym osiedlu było zaledwie... 28 chorych, co stanowi minimalny procent, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę strasne wymuszenie organizmów uchodźców w pierwszych latach wojny. Fakt, że tak nikiły procent ludności choruje w Kolhapur świadczy właśnie o zdrowym klimacie tej okolicy i o dobrych warunkach, w których żyją uchodźcy.

Administracja osiedla sprawnie funkcjonująca stara się uwolnić, w miarę swych możliwości, mieszkańców od wszelkich kłopotów. Pracuje na podstawie budżetu ułożonego przez Delegaturę M. P. i O. S. w porozumieniu z Rządem Indyjskim w Delhi oraz na podstawie Statutu Uchodźstwa Polskiego w Indiach i innych przepisów wydanych przez Delegaturę. Obecnie przeprowadzane są wybory do Komitetu Uchodź-

czego, przez co ludność osiedla będzie brała czynny udział w pracach administracji. Skoro mowa o administracji, muszę wspomnieć i o drzewach obywatelskiej w osiedlu, która w sposób pilny porządku, a w nocy dba o bezpieczeństwo mieszkańców.

Referat kulturalno-oświatowy osiedla prowadzi kursy dla analfabetów, urzęda co pewien czas "Zywą gazetę", "przegląd polityczny", wydaje codziennie komunikaty prasowe, opracowywane na podstawie wiadomości z radia znajdującego się w osiedlu oraz prasy angielskiej, propaguje wśród ludności zaimitowanie do czystości, porządku, higieny osobistej i mieszkań, uświadamia społeczność osiedla przy pomocy sanitariatu o chorobach panujących w krajach tropikalnych. Organizuje wieczory poezji i muzyki, chóry, przedstawienia teatru amatorskiego, drużyny sportowe i t. p. Miałem przyjemność w czasie zwiedzania osiedla być obecnym na przedstawieniu "Królowa Śnieżka" oraz na uroczystości harcerskiej, która zgromadziła ponad 500 dziewcząt i chłopców.

Kończąc. Chcę streścić w kilku słowach, czym jest osiedle w Kolhapur. Kolhapur nie jest obozem. Kolhapur jest przyjemnym osiedlem, w którym można doskonale przetrzymać czas dzielący nas jeszcze od powrotu do Kraju. Mogę ze spokojnym sumieniem życzyć wszystkim uchodźcom polskim, znajdującym się w Afryce, Meksyku lub innych krajach na kuli ziemskiej,—by było im tam gdzie są—tak dobrze, jak jest naszym uchodźcom w Kolhapur.

Bombaj, dnia 2. X., 1943r.

Marian Berch

Mówmy po polsku

"Bo to, moja pani, było tak: jak ja byłem jeszcze na pasiołku, a mój mąż w łagrach, to raz mnie moja bolna sąsiadka dała tałon na drugi kotłok. Wzięłam, ale obzarłam się i żywot mnie rozboleł. Poszłam do wrzaca do bolnicy, ale tam była strasznie długa oczerzęd, więc mi się odechciało stać. Wróciłam do domu, nabrałam kąpiatki i napiłam się czaju.—Potem zrobiłam sobie pierwiączkę z flanelowych sztanów i wstętko było dobrze..."

...piękną jest ta polska mowa... potoczność... kolorowa... prawda?

Rok 1918 zastał mowę polską w stanie strasliwego zaścimienia jej przez nalciałości pozostałe ze stuletniej przeszłości naszej niewoli. Rusycyśmy wiody z germanizmami bój o palmę pierwszeństwa. Niewiele było takich, którzy potrafili mówić i pisać czysto, poprawnie, bezbłędnie, jeszcze mniej takich, którzy ten przedczudny i jakżeż bogaty w słowa polski język umieli szlifować i nadawać mu literacką formę i kształty. Piśmiennictwo owych czasów roi się od wyrażień obcych, z którymi należało rozpocząć walkę. Przewodzone ją najintensywniej gdzieś do 1925 roku i w tym okresie język polski oczyszcza się od nalciałości, nabiera charakteru, jedności, właściwej mu prężności. Tak trwało do tragicznych dni września 1939 roku. I rozpoczęła się nagle znów katastrofa językowa, trochę mniej niezapłnie zrozumiała. Bo tego, co zrobiła wiekowa przeszłość niewola, nie powinien być zrobić pobyt w Rosji. Ale fakt jest faktem—i dziś jeszcze, jeszcze tu, w Indiach, można usłyszeć rozmówki w typie podany na wstępie.

A przecież krótka chwila zastanowienia wystarczy, by stwierdzić, że język polski posiada wszystkie niezbędne wyrażenia, które całkowicie mogą zastąpić wstępnę rusycyśmy. Pasiołek—to osiedle, łagier—to oboz, nie taki wprawdzie, jak nasze obozy tutaj. I nie bolna—lecz chora, i nie tałon lecz tałon lub kupon lub czek, i nie żywot, lecz brzuch, a wrzęta nigdy nikogo po jedzeniu nie boli brzuch, tylko żołądek. I nie wrzacz czy bolnica, lecz lekarz i lecznica, szpital albo ambulatorium, i nie—na litość Boską! nie ta straszliwa oczerzęd, lecz popularna kolejka czy "ogonek", i nie kąpiatki—zmijujące się!—nie kąpiatki, lecz wrzątek i nie czaj, nie czaj—bo obłędu dostać można!

A tych rosyjskich przybłędów w polskim języku jest jeszcze wiele. Wstyd. Nie dziwiłbym się im, tam, w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu czy Wilnie. Oni nie jeszcze muszą poddawać się mimowoli wpływowi szwabskiej gwary. My nie. Myśmy powinni byli dawno się tego wyzbędzić. Tymczasem nadal jest źle.

I nie tylko rusycyśmy. Wiem, doprawdy, skąd biorą się jakieś przędziane powiedzonka. Podchodzi mi do mnie taki jeden i mówi:

—Poproszę pana o jednego zapafka.

—O kogo?—pytam.

—Zapafka. Proszę zapafka. Chcę zapalić papierosa.

Żeby cię... Zapafkę, zapafkę! "Zapafka!" Nie—ten zapafek, lecz —ta zapafka. I jeśli mnie ktoś jesz-

cze raz poprosi o jednego zapafka, a nie o zapafkę, to chwycę za—pafkę.

Albo: poradził mi i posłuchałam się go. Więc kogo: siebie (się) czy go? Nic nie wiadomo. A powiedzenie należy: posłuchałam go (ojca, brata).

Albo jeszcze: był zdenerwowany i chodził po pokoju tam i nazad. Na zad—to może przysiąc koń w cyrku. A zdenerwowany człowiek może chodzić po pokoju jedynie tam i z powrotem.

Albo: pewna pani powiedziała: nie jestem na tyle zarozumiiała, by... itd. Na tyle? A któż szanowną panią o podobne rzeczy posądza? Na tyle nie. Ale może raczej—to tyle. To będzie prawdopodobnie i nie będzie następczo do wznaczných podejżeń.

Uczmy się mówić po polsku. Zapomnijmy o nalciałościach rosyjskich. Nie zaścimicajmy nadal języka, którym pisali Stowacki i Żeromski. Powróćmy do kraju z przyczystą polszczyzną.

Bo jak nie—to dojdzie do tego, że w szeregach wojska czy harcerstwa zamiast "czwórki w prawo zwrot" usłyszymy rozkoszne:

—Rozbieraj się po cztery i—dawaj!

Pani Krystyna.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

- p. E. Wajn.—Nie wydrukujemy.
p. E. Kocz.—Nie skorzystamy.
p. H. Suszk.—Nie skorzystamy.
p. G. Dan.—Nie skorzystamy.
p. Tadeusz Mieczysławski.—Zatrzymujemy; może skorzystamy.
p. M. Repl.—Reflektujemy raczej na artykuły o Indiach.
p. A. K.—Dziękujemy. Drukujemy. Prosimy o dalszą pamięć.

ARABOWIE MÓWIĄ PO POLSKU

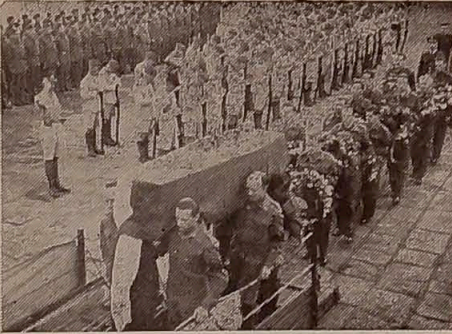
Wśród naszego młodego pokolenia polsko-amerykańskiego częściej niż kiedyś się nieco spóźnione żale: "Jaka szkoda, że zaniedbałem naukę polskiego—tak by mi się teraz język polski przyszył!" Czy to w służbie wojskowej, czy w urzędach cywilnych młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia mają wiele okazji wysunięcia się na wyższe stanowiska, wymagające znajomości języka i spraw polskich. I tu często następuje rozczarowanie—przypuszczalnie kandydaci nie tylko słabo orientują się w zagadnieniach, ale co gorsze w wielu wypadkach nie znają wcale języka polskiego lub władają nim niedostatecznie.

Wstyd to i szkoda. Wstyd tym większy, że czasem umieją nas pod tym względem zdystansować... nawet—Arabowie. Obcując z żołnierzem polskim na Wschodzie Arabowie niezwykle szybko uczą się po polsku. Uczą się z ciekawości, podczas gdy my winniśmy się uczyć z obowiązku i ze względu na własny interes.

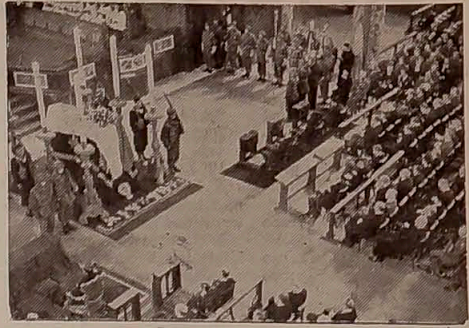
Żołnierze polski w Armii na Wschodzie opowiada takie zdarzenia, świadczące o niezwykłych zdolnościach językowych Arabów, którzy w niezwykle krótkim czasie nauczyli się porozumiewać po polsku:

Zbłądziłem raz, wędrując się po Bagdadzie—stolicy Iraku. Podszedłem więc do jakiegoś lepiej wyglądającego Araba i prosię o wyproświenie na główną ulicę. Mówię po angielsku, ale Arab z pewną dozą ironii pyta mnie: "A cóż to Pan po polsku nie umieć gadać?" —"Umieć, ale skąd Pan tak dobrze gadać po polsku?" —"Mieszkałem dwa miesiące w Palestynie przy jednej rodzinie, która przyjechała z Polski, słuchałem, jak oni mówią i nauczyłem się".

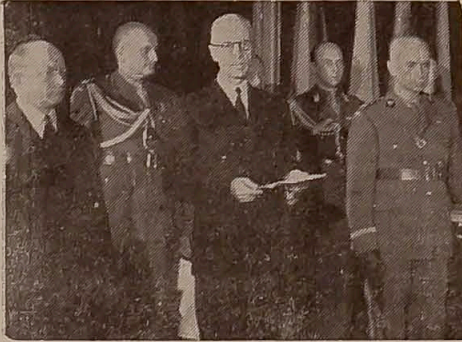
Z POGRZEBU GEN. SIKORSKIEGO



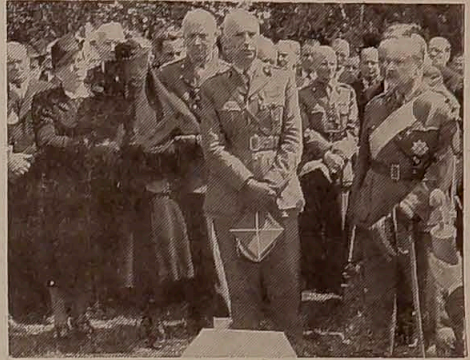
Zołnierze i oficerowie polscy oraz ich angielscy towarzysze broni odprowadzają trumnę Generała Władysława Sikorskiego.



Uroczystości żałobne w Katedrze Westminsterskiej w Londynie. Przed trumną z lewej strony delegat Króla—Lord Clarendin, z prawej strony w pierwszym rzędzie Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz i Pani Sikorska.



Dekoracja trumny Władysława Sikorskiego Orderem Orła Białego. Prezydent R. P. wygłasza mowę. Stoją od lewej St. Mikołajczyk Premier, Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz i Wódz Naczelny Generał Dywizji Kazimierz Sosnkowski.



Uroczystości na cmentarzu lotników w Newark. Przemawia Wódz Naczelny gen. Sosnkowski. Stoją od lewej: Premier Mikołajczyk, p. Sikorska, gen. Sosnkowski, gen. Kukiel, gen. Haller.

DZIEŃ PROTESTU w INDIACH

Na terenie Indii, we wszystkich ośrodkach polskich zorganizowano Dzień Protestu przeciw prześladowaniu dzieci polskich w Kraju.

W tygodniu poprzedzającym dzień 26 września Konsulat Gen. R. P. w Bombaju zawiadomił wszystkie osiedla o zorganizowaniu Dnia Protestu, następnie Delegatura Min. W. R. i O. P. rozesłała do wszystkich osiedli Komunikat Informacyjny "Światopoli" z dn. 14 lipca 1943 r. zawierający, związany z tym zagadnieniem, bogaty materiał informacyjny.

W OSIEDLU JAMNAGAR dn. 26. IX o godz. 8 rano odprawiono nabożeństwo na intencje nieszczęśliwych dzieci polskich w Kraju. Wygłoszono kazanie wzywające wiernych do modlitwy za dzieci polskie. O godz. 10 na głównym placu Osiedla odbyło się zebranie protestacyjne przy udziale wszystkich mieszkańców Osiedla. Do zebranych przemówił komendant Osiedla ks. F. Pluta, obrazując niedolę dzieci polskich, ich samobronę przed wynarodowieniem, bohaterską postawę i udział w walce podziemnej z okrutnym okupantem. Kończąc kazanie otrzymał okrzykami na cześć bohaterów, a umęczonych dzieci w Kraju.

Treść rezolucji: "My mieszkańcy Osiedla Dzieci Polskich w Balachadi, dzieci i dorośli zebrani na wiecu protestacyjnym w dniu 26 września 1943 r., po rozważeniu okrutnych zbrodni niemieckich, do-

konywanych od lat czterech na narodzie polskim, a w szczególności na najniewinniejszych ofiarach obecnej wojny—dzieciach polskich, wyrażamy najwyższe uznanie za bohaterką postawę dzieci naszych w Kraju, godnych spadkobierców praojców z pod Głogowa, Płowic, Grunwaldu i Wrześni, zmagających się z odwiecznym krwiożerczym się z odwiecznym krwiożerczym przez polskie sumienie, całego kulturalnego świata, aby swym wpływem przyspieszył uwolnienie dzieci naszych w Kraju z rąk zbrodniczych oprawców oraz wykonanie zasłużonej kary na sprawcach tych potwornych zbrodni".

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

W OŚRODKU OPIEKI SPOŁECZNEJ W PANCHGANI w uroczystej mszy świętej odprawionej na intencje dzieci polskich cierpiących w Kraju, wzięła udział młodzież polska Konwentów, pacjenci polscy (dzieci i dorośli), a z Sanatorium, młodzież i personel Ośrodka O. S. oraz miejscowe społeczeństwo.

Po Mszy św. w lokalu Ośrodka, nauczycielka p. Mitro, wygłosiła przemówienie, po którym zebrani powzięli rezolucję protestującą prze-

ciwko nieludzkim i potwornym zbrodniom, popełnianym na naszych Rodakach pozostałych w Kraju. "Przyrzekamy naszą sumienną pracą dać pełny wyraz zrozumienu obowiązku jakie na nas ciąży, i wyrażamy hołd naszym umęczonym Rodakom, którzy bohaterstwo trwają w walce przeciw Niemcom"—mówi rezolucja.

W OBOZIE TRANZYTYWYM W KARACHI po uroczystej Mszy świętej odbyło się zgromadzenie protestacyjne, w którym tłumnie uczestniczyli mieszkańcy Obozu.

W NAJWIĘKSZYM OSIEDLU W KOLHAPUR—VALIVADE o godz. 9-tej rano odprawione zostało nabożeństwo na intencje dzieci Polskich. O godz. 5-tej p.p. przed trybuną ozdobioną barwami narodowymi, przedeflowały organizacje młodzieży, nosząc transparenty z następującymi angielskimi i polskimi napisami: "Dzieci wszystkich kontynentów, wołajcie o pomoc i ratunek dla cierpiących pod okupacją niemiecką dzieci polskich", "Dzieciom polskim ginącym w walce podziemnej cześć!", "Nie będzie Niemiec dzieci nam germani!", "Żądamy ukarania niemieckich zbrodniarzy".

Następnie zgromadzeni wokół trybuny wysłuchali, po zagajeniu zebrania przez kier. Referatu Kult. Oświatowego,—dwóch przemówień: p. Siedmiograjowej, jako reprezentantki rodziców i uczennicy gimnazjum, jako reprezentantki młodzieży.

Zgromadzenie powzięli następującą rezolucję:

"Mieszkańcy Osiedla Polskiego w Kolhapur—Valivade, po wysłuchaniu na zebraniu publicznym wstrzaszających wieści o tragicznym

losie dzieci polskich, męczonych i zabijanych pod okupacją niemiecką, wyrażają swoją głęboką solidarność ze stanowiskiem Rządu Polskiego i Rządów Państw Sprzymierzonych, domagających się bezlitosnej kary dla zbrodniarzy niemieckich, zarówno w formie bezpośredniej akcji odwetowej prowadzonej przez lotnictwo dzisiaj, jak i w formie sądu, który ukarze winnych po wojnie".

Na zakończenie odśpiewano Rotę. **W BOMBAJU** dnia 26. IX o godz. 10 rano odprawione zostało w Katedrze katolickiej uroczyste nabożeństwo na intencje dzieci polskich prześladowanych w Kraju. Mszy św. odprawionej przez ks. kapelana Słowika oraz pięknego kazania w języku angielskim ks. Gracias wysłuchano licznie zgromadzone społeczeństwo miejscowe, przedstawiciele zaprzyjaźnionych państw i cała kolonia Polska. Powołując się na komunikaty Władz kościelnych z Niemiec, kaznodzieja przedstawił ogrom niedoli i bezgranicznych cierpień, jakich doznają dzieci polskie prześladowane przez niemieckiego okupanta i wesał do modłów o poprawę losu niewiarygodnych ofiar niemieckiego okrucieństwa.

Ze względu na trudności lokalne—uroczyste zebranie protestacyjne, zorganizowane przez Zjednoczenie Polaków w Indiach, odbyło się dopiero dnia 2 X. br. w lokalu Zjednoczenia.—W zebraniu wzięli udział: Konsul Gen. R. P. w Bombaju Dr. E. Banasiński z małżonką, Delegat M. P. i O. S. W. Styburski, Delegat Min. W. R. i O. P. M. Goławski, Konsul Republiki Czechosłowackiej, kolonia polska oraz przedstawiciele miejscowej c.d. na str. 8. kol. i na dale

WIADOMOŚCI POLSKIE

Z B R O D N I E

MAKABRYCZNA STATYSTYKA

Największą liczbę ofiar pochłania obecnie obóz w Majdanku pod Lublinem, założony jeszcze w czerwcu 1940 r. Poniżej podajemy garść cyfr za okres do grudnia 1942 r. czyli obejmujący 2 ½ lat. W ciągu tego okresu: zwolniono z obozu 1.200 przeniesiono do innych obozów 4.500 rozstrzelano 5.800 zagazowano w komorach gazowych 24.500 zamordowano przy pomocy zastrzyków 8.000 zmarło z powodu chorób i bicia 41.000

Tak więc w ciągu dwóch i pół lat utraciło życie w Majdanku łącznie 79.900 Polaków. Liczba ta nie obejmuje ofiar wymordowanych bezpośrednio po przybyciu do obozów: bez przeciągnięcia przez ewidencję obozu, z tych czy innych powodów natury administracyjnej, w okresie powyższym wytruto w komorach gazowych ok. 12.000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Łączna zatem liczba ofiar Majdanka-Polaków na dzień 1 grudnia 1942 wynosiła ok. 91.000 osób. W grudniu 1942 przebywało w obozie 17.000 mężczyzn i 6.800 kobiet, razem 24.100 osób.

Jak wiadomo jednak, Majdanek przeznaczony jest nie tylko dla Polaków: był on i jest w dalszym ciągu miejscem straszliwej kazi dla Żydów, zarówno polskich jak zagranicznych (przede wszystkim z Francji, Holandii i Bałkanów) oraz dla jeńców sowieckich, przywożonych tam na stracenie. Owoż w wspomnianym okresie 2 ½ lat w Majdanku wytruto gazami ok. 522.000 Żydów i ok. 26.000 jeńców bolszewickich.

W ten sposób bilans Majdanka za okres od początku jego istnienia do grudnia 1942 przedstawia się jak następuje:

W ciągu 30 miesięcy z ogólnej liczby więźniów 663.400 zamordowanych zostało 639.300, pozostało przy życiu 24.100.

("Polska Pod Okupacją Niemiecką"
Biuletyn Informacyjny, Nr. 12)

EKSPERYMENTALNA STACJA BERLINSKIEGO INSTYTUTU HIGIENY

Z Oświęcimia nadchodzą dalsze straszliwe wiadomości, iż chorych polskich więźniów Niemcy usmierzają a ja stosując zastrzyki z metylu. W bloku więziennym Nr 10 zainstalowano eksperymentalną stację berlińskiego Instytutu Higieny, która przeprowadza doświadczenia na 300 Żydach i 25 Żydówkach. Na terenie innych obozów Niemcy również przeprowadzają masowe doświadczenia przez zastrzykiwanie więźniom rozmaitych trucizn.

PRZEŚLADOWANIA RELIGIJNE

Radiostacja "Świt" ujawniła dalsze szczegóły prześladowania religijnego ludności polskiej. 11 ego maja w okolicy Duniny w Kieleckim powiecie otoczyła grupę Polaków modlących się pod figurą Matki Boskiej i bez żadnych powodów rozstrzelała 6 osób biorących udział w modlitwie, 10 maja w Krasnymstawie okupanci zmusili ludność do ekshumowania zwłok polskich z miejscowego cmentarza "celem zrobienia miejsca dla Niemców". Każda polska rodzina zmuszona była do odkopania zwłok swoich

najbliższych. Wiele kobiet postradało przy tym zmysły.

("Polska pod Okupacją Niemiecką"
Biuletyn Informacyjny, Nr. 12)

W Łodzi było przed wojną ok. 150 księży-Polaków; pozostało z nich zaledwie sześciu, reszta została wymordowana.

W Lesznie było przed wojną 26 księży; dziś niema ani jednego; 15 zostało zamordowanych na miejscu, 4 ukrywa się w okolicy, o reszcie brak wiadomości.

Diecezja Włocławska liczyła przed wojną ponad 400 księży. Pozostało z nich zaledwie 15.

W Poznaniu zlikwidowali Niemcy wszystkie cmentarze katolickie poza jednym trzema (Dębice, Górczyn i Wilda). Przy likwidacji (wykopywanie zwłok) zatrudniano Żydów.

Na całym terenie Wielkopolski odbywa się obecnie obrabowywanie zamkniętych od dwóch lat kościołów. Ornaty i inne szaty liturgiczne miejscowi Niemcy używają na makaty zdobiące ściany w mieszkanach. Znane są wypadki przetrąbiania stł kościelnych na nocne pantofle, komży na bieliznę osobistą itp. Budynki kościelne zamienianą na spichrz, składy starych mebli; areszty przesyłkowe Gestapo lub schroniska dla wysiedlonych mieszkańców.

W Łodzi katedra zamieniona została na skład papieru. W kościele N.M.Panny urządzony był punkt zbórny dla Żydów wywożonych do obozów śmierci.

ŚMIERĆ PROF. HANDELSMANA.

Ostatnio nadeszła wiadomość o zamordowaniu przez Niemców w Sokołowie Podlaskim znanego historyka, profesora i działacza Uniwersytetu Warszawskiego—Marcelego Handelsmana.

LIKwidacja HANDLU POLSKIEGO

Łapanki uliczne nie zdołały zaspokoić apetytów niemieckich. Gestapo wraz z urzędnikami Arbeitsamtów zaczęło obchodzić domy. Dotychczas jedynym sposobem uchronienia się przed porwaniami i wywiezieniem było okazanie dowodu pracy w przemyśle lub handlu na miejscu, w Gen. Gubernatorstwie. Potrzeby niemieckie wzrastają jednak z dnia na dzień. Tysiące ludzi pochwycanych na ulicach, w kościołach, w domach prywatnych nie wyrównały katastrofalnego ubytku sił roboczych. Wynaleziono nowy sposób, nową rakarską zasadzkę. Oto przed paru miesiącami izby przesyłowo-handlowe na terenie poszczególnych "dystryktów" otrzymały polecenie władz niemieckich przeprowadzenia likwidacji 80% polskich zakładów handlowych i 90% polskich zakładów rzemieślniczych. Towar ma być wystawiony na licytację, pracownicy w wieku poniżej lat 50 wywiezieni są na roboty do Niemiec, właściciele w wieku do lat 40 dzielą ich los. Z przybliżonych obliczeń wynika, iż w samej tylko Warszawie zamknięciu uległo ok—7.000 sklepów. Niemcy postanowili również zlikwidować wszystkie stragany w halach i na targach miejskich. Przygotowania do tej akcji dobiegają końca.

("Polska pod okupacją niemiecką"
Biuletyn informacyjny, Nr. 12.)

I

WYROKI ŚMIERCI.

Kierownictwo Walki Podziemnej skazało na śmierć dyrektora więzienia na Pawiaku—Buerckela.

Wyrok wykonano 7 września b.r. Gdy Niemiec czekał na tramwaj na rogu ul. Marszałkowskiej i Litewskiej, podszło do niego dwóch ludzi. Jeden z nich wystrzelił z rewolweru. Buerckel padł od pierwszego strzału. Grupa żołnierzy niemieckich skończyła z przejeżdżającego tramwaju na pomoc. Wówczas drugi zamachowicę otworzył ogień z pistoletu automatycznego, zabijając na miejscu 6 Niemców. Obu bojowcom udało się zbiec.

Kierownictwo Walki Podziemnej skazało na śmierć wszystkich naczelników obozów koncentracyjnych. Czekają im ten sam los, jaki spotkał Buerckela.

* * *

Polskie sądy tajne wykazują wzmożoną aktywność. Coraz częściej są wyroki i egzekucje zbrodniarzy niemieckich, w pierwszym rzędzie—gestapowców i urzędników "Arbeitsdienstu." Aby dowiedzieć się o tych egzekucjach nie trzeba nawet czytać polskiej prasy podziemnej, wystarczy przeglądać oficjalną prasę niemiecką w rodzaju "Kraukauer Zeitung". Coraz częściej spotyka się tam "zagadkowe" nekrologi Niemców, którzy w Polsce "padli na posterunku" lub "zmarli za Wodzą i Rzeszę".

PAN FRANK NIE CZUJE SIĘ BEZPIECZNIE

Bojownicy Polski Podziemnej przekrzywiali bardzo p. Gubernatorowi Gen. Frankowi plany jego ostatniej podróży inspekcyjnej. Frank jechał do Warszawy nocą w specjalnym pociągu pancernym z silną eskortą. Dla większego bezpieczeństwa pociąg poprzędzała lokomotywa pilotująca. Bojownicy wykołili tę maszynę a następnie zatakowali sam pociąg. Walka toczyła się w ciemnościach. W końcu Frank zdecydował się wrócić do Krakowa, gdzie na specjalnie zwołanej konferencji szefów Gestapo dał im reprimendę za niedostateczną ochronę jego "cennego" życia. W kilka dni później Frank udał się do Warszawy samolotem. W czasie inspekcji ulice obstawiono kordonem szturmowców z bagnietami na karabinach. Samochód Gubernatora eskortowały samochody policyjne. W oknach domów ustawiono karabiny maszynowe; w pogotwiu był kordon motocyklistów z rewolwerami. Cały ten "konwój" przejechał przez Warszawę z ogromną szybkością. "Wizyta" trzymana była w ścisłej tajemnicy.

Zrażony tym przykrym incydentem, p. Frank zapoczątkował serię ewakuacji rodzin niemieckich z niegościnnych terenów Gen. Gubernatorstwa. Zdecydował się on wysłać swą małżonkę do Bawarii. Przezwycem cennych ruchomości należących do pp. Franków, a składających się w znacznej części z dzieł sztuki skradzionych na Wawelu i w muzeach, zajęła się znana niemiecka firma przewozowa "Karl Schenker", która obecnie nie może uskarżać się na brak zamówień, gdyż za przykładem Gubernatora idzie wielu jego podwładnych.

K A R A

ZEMSTA NA DALEKICH WODACH

Sztab Floty Polskiej ogłosił że łódź podwodna "Dzik" operująca razem z Brytyjską Flotą Królewską na morzu Śródziemnym w czasie zamierzonej ewakuacji Niemców z Korsyki zatopiła na szlaku wiodącym do Bastii dwa statki niemieckie. Równocześnie widziano pożary na trzech statkach w porcie Bastia. "Dzik" zatopił ponadto 3 łodzie używane do transportu oddziałów niemieckich i storpedował jeden wielki transportowiec i okręt cysterny, które prawdopodobnie zatopięły.

O. R. P. "Słazak" figuruje obok brytyjskiego okrętu na pierwszym miejscu w liście okrętów Sprzymierzonych, które zestrzeliły rekordową ilość samolotów nieprzyjaciela.

INWALIDZI I NĘDZARZE "HERRENVOLKU."

W związku z olbrzymimi stratami ponoszonymi ostatnio na różnych frontach oraz na terytorium samej Rzeszy wydali ostatnio Niemcy szereg zarządzeń zmierzających do zacierania śladów tych strat w obawie, by nie oddziaływały one deprymująco na stan ducha ludności na terenie samej Rzeszy lub, odwrotnie, nie przyczyniały się do umocnienia ducha w Polsce. W tym celu m. in. wydane zostało rozporządzenie (patrz Dziennik rozporządzeń Gen. Gub. z dn. 26. III. 43), na mocy którego wszystkie uzdrowiska położone na obszarze powiatów Nowotarskiego i Nowosądeckiego zamknięte zostały całkowicie dla przyjezdnych Polaków a nawet i Niemców, poza jedynie wypadkami podróży służbowych oraz szczególną potrzebą przeprowadzenia kuracji właśnie w danych uzdrowiskach, stwierdzoną nie tylko urzędowym zaświadczeniem lekarskim, lecz i zaświadczeniem właściciela Kreshauptamanna. W rzeczy samej, wszystkie uzdrowiska na tym obszarze zapełnione są całkowicie rannymi oficerami i żołnierzami niemieckimi.

Na terenie Rzeszy nie spotyka się wcale kalek i inwalidów w mundurach wojskowych. O ile nie są oni odizolowani od ludności cywilnej, ukazując się wyłącznie w ubraniach cywilnych, bardzo rzadko nędnymi. Dwa względy wchodziły tu w rachubę: z jednej strony mundury poturbowane są dla niezliczonych rzesz powoływanych ostatnio do czynnej służby frontowej; z drugiej zaś—chodzi o możliwe zacieranie śladów pochodzenia kalek i unikanie tą drogą wysoce deprymującego wrażenia wywieranego na cierpiącą już i tak dostatecznie skutek nabołów bombowych ludność. W związku z powyższym warto nadmienić, iż wedle opowieści naczynych świadków całe dzielnice w miastach Nadrenii, jak np. w Duesseldorfie czy Kolonii, nie mówiąc już o Hamburgu, znikły zmiecione z powierzchni ziemi. Wśród dymiących całymi tygodniami zwalisk i gruzów, których już nawet nikt nie próbuje uprzętać, wążęją się rzadkie, nędzne i obdarłe postacie niewielkiej garstki pozostałych jeszcze dawnych mieszkańców tych miast, gromadzących się na dźwięk tąpki kuchni polowych, rozwożących gorącą zupę.

("Polska pod okupacją niemiecką"
Biuletyn informacyjny, Nr. 12.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

KONFERENCJA TRZECH

Przygotowania do konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych, która ma się odbyć w Moskwie i trwać 8-10 dni, są w pełnym toku. Wedle oficjalnych enuncjacji konferencja zajmie się omówieniem i uregulowaniem spraw powojennej Europy. Niewątpliwie jednak w toku konferencji nieoficjalnie omawiane i rozstrząsane będą również sprawy azjatyckie, zwłaszcza że przed wojną wpływy tych trzech państw ścierały się z sobą w różnych krajach azjatyckich, jak w Chinach, Iranie, Afganistanie, Turcji azjatyckiej, a przede wszystkim w kwestii cieśniny dardanelskiej, której jeden brzeg położony jest w Europie, drugi zaś w Azji.

Wedle półoficjalnych wiadomości wszystkie trzy państwa przygotowały materiały do rozważań i dyskusji na konferencji i miały co do tej formalnej strony uzgodnić swe stanowiska. W wielu zasadniczych kwestiach poglądy W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych są podobno zgodne.

Pobyt Premiera Unii Południowej Afryki, Marszałka Smuts'a w Londynie ma niewątpliwie związek z przygotowaniem materiałów na konferencję. Znakomity mąż stanu dał wyraz poglądom Dominii o na sprawy, związane z konferencją.

Zaznaczyć należy, że australijski minister spraw zagranicznych Dr. Ewart oświadczył w australijskiej Izbie Posłów, iż byłoby niegodne z zasadami Karty Atlantycznej, by tylko z mocarstwa miały ustalać warunki pokoju. Małe Narody mają, w myśl Karty Atlantycznej te same prawa i muszą odegrać również swą rolę w pertraktacjach pokojowych.

Państwa zainteresowane w wynikach konferencji, a nie biorące w niej udziału, skonkretyzowały swe stanowisko i poinformowały o nim Edena, ministra spraw zagr. W. Brytanii. I tak odbyła się konferencja Premiera Mikołajczyka i Ministra Spraw Zagr. Romera z ministrem Edenem, a ponadto Rząd Polski ma przedłożyć ministrowi Edenowi na piśmie szczegółowe memorandum, przedstawiające stanowisko Polski we wszystkich jej obchodzących kwestiach zasadniczych. Minister Romer podkreślił dobitnie w swym exposé na posiedzeniu Rady Narodowej, że stanowisko Rządu mimo zmiany osób nie może ulec zmianie w kwestii stosunku do sąsiadów Polski i do Państw Sojuszniczych. Zaden Rząd Polski nie może poczynić ustępstw w sprawach najwyższych dla Polski. Polska była pierwszym krajem, który stawił zbrojny opór agresorowi, co chyba nie może być powodem, aby po odniesieniu zwycięstwa nad tym agresorem, jako jedyne państwo

sojusznicze miała utracić jakąkolwiek część swych terytoriów.

Jugosławia i Grecja zgłosiły również ministrowi Edenowi swe żądania wobec Włoch. Oba te państwa żądają zupełnego wycofania się Włoch z półwyspu bałkańskiego i ze wschodniej części Morza Śródziemnego; dalej Grecja domaga się wysp Dodekanezu, zamieszkałych wyłącznie przez ludność grecką a Jugosławia dzielnic krocackich i słoweńskich, przyznanych po pierwszej wojnie światowej Włochom, a ciągnących się od Rieki (Fiume) na zachód do Triestu łącznie z Istrią.

Pierwsza półoficjalna wiadomość o stanowisku Rosji pojawiła się w moskiewskim dzienniku "Prawda" w dniu 13 października rb. Dziennik ten twierdzi, że granice Rosji i kwestia państw bałtyckich nie mogą być przedmiotem żadnej dyskusji, a najważniejszym problemem jest omówienie sprawy unifikacji wspólnych wysiłków w celu skrócenia wojny. Współpraca W. Brytanii, Ameryki i Rosji na polu wojskowym, politycznym i ekonomicznym po odniesieniu zwycięstwa nad hitleryzmem ma zabezpieczyć przyszły pokój.

Jakkolwiek obecnie bezspornie istnieją między trzema uczestnikami konferencji pewne różnice zdań co do powojennej struktury Europy, spodziewać się należy, że wyniki konferencji będą dodatnie i nie odbiegające od zasad ogłoszonych przez Kartę Atlantyczną. Konferencja ta ma również przygotować plan spotkania Prez. Roosevelta, Prem. Churchilla i Marszałka Stalina.

W związku zapewne z konferencją "trzech" fiński minister skarbu i prezes fińskiej partii socjalno-demokratycznej—Tanner, udał się do Szwecji, gdzie konferował z premierem szwedzkim. Prawdopodobnie chodzi o pośrednictwo Szwecji w rokowaniach zmierzających do zakończenia wojny rosyjsko-fińskiej. Najpoważniejsze dzienniki amerykańskie podkreślają, że byłaby to najlepsza okazja, by Rosja okazała się wspaniałomyślną wobec Finlandii.

Wedle ostatnich wiadomości w "Konferencji trzech" mają brać udział również reprezentanci wojskowi Anglii, Ameryki i Rosji, co wskazuje, że przedmiotem konferencji będzie także strategia tych mocarstw.

Jak wyżej wspomnieliśmy, konferencja ma ustalić sposób i formę współpracy trzech mocarstw również na polu ekonomicznym. Otóż jedną z zasadniczych kwestyj w urzędzeniu świata powojennego będzie niewątpliwie sprawa powojennej stabilizacji pieniądza. Doświadczenie po pierwszej wojnie światowej wykazało, że nieregulowanie jej w właściwy sposób wywołało

powszechny kryzys gospodarczy, chaos ekonomiczny, niesprawiedliwy podział złota i zubożenie szerokich warstw społeczeństwa. Stan ten nie ma się przyczynić do wywołania obecnej wojny. Toteż W. Brytania i Ameryka Północna od dłuższego czasu pracują nad rozwiązaniem tej kwestii i rzeczoznawcy angielscy i amerykańscy wystąpili już z konkretnymi wnioskami. Zwołana została konferencja Państw Sojuszniczych, która ma opracować plan stabilizacji pieniądza po wojnie; jednak Rosja, zdaje się że względu na swój ustroj gospodarczy odmówiła udziału w tej konferencji. Angielscy i amerykańscy rzeczoznawcy pracują dalej nad tym planem w nadziei, że rozwiąże on doniosłe zagadnienie podziału światowej pracy w celu zabezpieczenia trwałego pokoju.

AZORY

Najważniejszym wydarzeniem politycznym w ostatnim okresie dwutygodniowym był bezspornie układ między W. Brytanią a Portugalią o Azory.—Premier Churchill, przedstawiając treść układu Izbie Posłów, zaznaczył, że sojusz między W. Brytanią a Portugalią został zawarty jeszcze w r. 1373 i trwa dotąd, co nie ma precedensu w historii świata. W myśl tego sojuszu Anglia zwróciła się z prośbą do Portugalii o użyczenie jej "pomyślnych ułatwień na Azorach, któreby umożliwiły lepszą ochronę okrętów handlowych na Atlantyku". Zarazem Anglia obowiązała się dostarczyć Portugalii materiałów dla jej sił zbrojnych oraz przyrzekła dostawać potrzebne dla utrzymania gos podarki narodowej Portugalii. Umowa ta nie narusza suwerenności Portugalii. Anglia zobowiązała się wycofać wszystkie siły zbrojne z Azorów natychmiast po ustaniu działań wojennych. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, podobnie jak i inne Narody Sprzymierzone będą mogły w razie potrzeby korzystać z baz lotniczych i morskich na Azorach.

Pod względem strategicznym umowa powyższa ma bardzo doniosłe znaczenie. Azory, to grupa 9 wysp leżących na Środkowym Atlantyku na szlaku komunikacyjnym, prowadzącym z Kanady do Gibraltaru i morza Śródziemnego. Już poprzednio nadmieniliśmy, że niemieckie łodzie podwodne operowały skutecznie na Środkowym Atlantyku, gdyż bombowce z powodu dużej odległości ani z Ameryki ani z Anglii nie mogły brać udziału w walce z łodziami i dopiero użycie lotników, wchodzących w skład konwojów, umożliwiło skuteczną obronę transportów. Dziś, gdy Sprzymierzeni będą mieli do dyspozycji bazy lotnicze na Azorach, użycie lotników

w konwojach okaże się zabezpieczne; bombowce angielskie i amerykańskie będą mogły operować na całym Atlantyku. Niekłóte wyspy Azorskie posiadają bardzo dobre porty, dostępne dla dużych okrętów wojennych, a fakt, że na Azorach mogą być założone bazy, dostarczające paliwa i innych materiałów dla okrętów wojennych, ma pierwszorzędne znaczenie.

Umowa ta jest ciosem dla państw Osi, szczególnie dla Niemców. Wobec tego nasuwa się pytanie, jak Niemcy zareagują na nią.

Gdyby umowa ta została zawarta jeszcze rok temu, Niemcy niezawodnie byłoby odpowiedzieli wypowiedzeniem wojny Portugalii. Dzień Portugalii nie potrzebują do tego obawiać. Inwazja na Portugalię od strony morza jest niemożliwa, gdyż Niemcy nie rozporządzają odpowiednią flotą, od strony lądu zaś atak mógłby przyjąć jedynie przez Hiszpanię, która dzień nie zezwoli na przemarś wojsk niemieckich przez swoje terytorium i najprawdopodobnie jej wezwie na pomoc Państwa Sprzymierzone. W tym wypadku Sprzymierzeni za zgodą, względnie na prośbę Portugalii obsadzą jej terytorium, aby się przeciwstawić Niemcom i powstałby trzeci front lądowy, na co Niemcy obecnie nie mogą sobie pozwolić. Pozostawiałoby jedynie bombardowanie Portugalii, ale i tu Niemcy napotkali by na groźnego przeciwnika, bo na siły lotnicze Państw (Sprzymierzonych, a co to znaczy, Niemcy dokładnie wiedzą.

W stosunku do Japonii Portugalia postawiła pewne żądania, których treść dotąd nie została podana do publicznej wiadomości.—Wiadomo tylko, że przed kilku dniami odbyła się w Lizbonie konferencja między Premierem portugalskim Drem Salazarem a ambasaderem japońskim. Krążą pogłoski, że Portugalia wystosowała ultimatum do Japonii. Zródła szwedzkie podają, że natychmiast po tej konferencji ambasador japoński spalił ważne poufne dokumenty ambasady a inne dokumenty przesłał samolotem do Madrytu.—Nie jest wykluczone, że wkrótce Portugalia wypowie wojnę Japonii.

WŁOCHY W WOJNIE Z NIEMCAMI

Włochy wypowiedziały wojnę Niemcom! Rządy Anglii, Ameryki Rosji zgodziły się na to, by Włochy brały udział w wojnie przeciw Niemcom w charakterze partnera **wspólnie walczącego** (co-belligerent). Wyrażenie to wskazuje, że Włochy mimo wypowiedzenia wojny Niemcom nie należą do Państw Sojuszniczych (*Allies*), co ma duże znaczenie pod względem prawnym, szczególnie w sprawie przyszłej roli Włoch na konferencji pokojowej.—

Est.

SYTUACJA WOJENNA

Mimo pory deszczowej na obu lądowych frontach europejskich ofensywa Sprzymierzonych trwa w dalszym ciągu i rozwija się pomyślnie.

Na froncie włoskim V i VIII armia w pochodzie na Rzym napotkały na zacięty opór Niemców w przygotowanej linii obronnej rzeki Volturno. Toczą się tam krwawe boje; V-ta armia zdołała zdobyć ważne przyczółki mostowe na północnym brzegu rzeki, a VIII-a armia po otrzymaniu posiłków, które wylądowały w Termoli, na wschod-

nim wybrzeżu Włoch, stara się okrążyć armie niemieckie.

We wschodniej części morza Śródziemnego toczą się walki o wyspy Dodekanezu; w posiadaniu Niemców znajduje się obecnie połowa tych wysp. Na wyspie Kos toczą się zacięte walki z przeważającymi siłami niemieckimi.

W zachodniej części morza Śródziemnego francuskie wojska, poparte przez patriotów korsykańskich, zdobyły Bastię i opanowały całą Korsykę. Odnazczyła się tu powo-

nie polska łódź podwodna "Dzik", która zatopiła 4 okręty niemieckie w tym jeden duży transportowiec i jeden duży okręt-cysterna, oraz 3 promy.

Na morzu Adriatyckim patrioci jugosłowiańscy zajęli wszystkie wyspy które należały do Jugosławii, a ponad to i włoską wyspę Lussin. Również całe wybrzeże dalmatyjskie począwszy od Rieki (Fiume) aż po Czarnogórę, z wyjątkiem jedynie silnie ufortyfikowanego miast Zara, należącego do Włoch, znajduje się w posiadaniu patriotów jugosłowiańskich.

Na froncie bałkańskim, w Słowenii, Krocacji, Gorycji, Istrii, Dal-

macji, Bośni, Hercegowinie i Czarnogórze, toczą się regularne bitwy między Niemcami i patriotami jugosłowiańskimi, do których przyłączają się wojska włoskie. Amerykańskie bombowce z baz włoskich bombardowały lotnisko niemieckie Tirana w Albanii i zniszczyły połowę samolotów, znajdujących się na lotnisku. W drodze represji Niemcy spalili i zrównali z ziemią miasto Nove Mesto, leżące między Rieką a Zagrzebkiem, a liczące 10 tysięcy mieszkańców.—Jak ważnym jest ten nowo utworzony front, wynika z tego, że wedle ostatnich wiadomości głów-

c.d. na str. 8. kol. 2. na dole

WIADOMOŚCI POLSKIE

e.d. ze str. 4.

Niewiele jest dziś wiadomości polskich, które nie mieszczą się w tych dwóch rubrykach: **Zbrodni niemieckiej i Kary wymierzonej ręką polską.** Niewiele takich, — które mówią nie o zniszczeniu, ale o pracy, o budowie. Oto garstka wiadomości świadczących o sile i żywotności narodu, mówiących o tym, co choć w walce i dla niej tworzone, nieraz poza nią sięga:

KRAJ I RZĄD

Polska prasa podziemna donosi, że w dniu imienin prez. Raczkiewicza i gen. Sikorskiego, ratkino sztabard polski na ruinach Zamku Królewskiego w Warszawie. Niemcom przez kilka godzin nie udało się usunąć sztabardu.

W tym samym dniu wydawany przez Niemców "Nowy Kurjer Warszawski" ukazał się z czerwonym nadrukiem: "Prezydentowi i Włodzowi Naczelnemu—Polska Walcząca".

Premier Mikołajczyk otrzymał od Delegata Rządu Polskiego w Polsce następujące życzenia: "Dziękujemy za uznanie dla naszej pracy. W imieniu polskiej reprezentacji politycznej i w moim—przesyłam Panu nasze serdeczne życzenia, aby Pańska odpowiedzialna praca dla Polski była jak najbardziej owocna. Ma Pan zaufanie i poparcie Polski i nasze—niech będą one pomocą w Pańskich wysiłkach".

Przemawiając w dniu Święta Ludowego, min. Mikołajczyk ogłosił jednocześnie apel Politycznego Ruchu Chłopskiego w Polsce do wolnych narodów świata, nadesłany z kraju. Apel mówi m. im.: "Zbliża się zmierzch teutońskich idei krwawych rozbiorów i zbliża się zwycięstwo idei sprawiedliwej, zrodzonej z ducha twórczej pracy na ziemi, której symbolem jest bezkrywawy chleb powszedni i powszechny. My—chłopi polscy—mocą swej wiary płomienniej wspieramy swój rząd w Londynie i własną armię, by trwali i nieustępliwie walczyli wespół z wiernymi Polsce sojusznikami...

Na hasło od Was jesteśmy gotowi do stoczenia ostatecznej walki o naszą wspólną wolność—o wolność całej Polski i wszystkich narodów ujarzmionych".

W przemówieniu do Polski z okazji 4-tej rocznicy stworzenia rządu polskiego w Paryżu minister Informacji prof. Kot podkreślił, że stworzony przed 4 lata rząd pracuje do dnia dzisiejszego wypełniając testament polityczny generała Sikorskiego.

REZOLUCJE PREZYDIUM RADY NACZELNEJ ŚWIATOPOLU

W dniach 16 czerwca i 2 lipca br. obradowało w Londynie na dwóch kolejnych posiedzeniach Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicą.

Przedmiotem obrad były sprawy związane z działalnością organizacji dawnej polskiej emigracji przedwojennej na terenie Wielkiej Brytanii, sytuacja w poszczególnych skupieniach Polonii Zagranicznej, zmiany w składzie Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku i działalność organizacyjna instytucji.

Na zakończenie przyjęto następującą rezolucję, która została rozehana do wszystkich skupień Polonii Zagranicznej w świecie:

Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicą—wysłuchawszy na swych posiedzeniach w dniach 16 czerwca i 2 lipca 1943 r. sprawozdania o pracy skupień Polonii Zagranicznej w okupowanych krajach Europy oraz w krajach sprzymierzonych lub neutralnych

—składa imieniem całej Polonii Zagranicznej najgłębszy hołd bohaterstwu i nieugiętej postawie Walczącego Kraju Macierzystego,

—wyraża głęboką wiarę w niedłukie już pełne zwycięstwo Narodów Sprzymierzonych i w nowy lepszy porządek świata, w którym wszystkie mityjące wolność własną i cudzą narody znajdą pełną swobodnego rozwoju opartego na zasadach demokracji i wolności w życiu wewnętrznym i międzynarodowym,

—wyraża wszystkim Polakom z zagranicy, cierpiącym pod brutalną okupacją niemiecką, najwzwyż hołd za ich niezłomną postawę wobec okupanta,

—wzywa Polonię Zagraniczną w wolnych krajach świata, a zwłaszcza wielkim jej skupieniem w Ameryce Północnej i Południowej głęboką wdzięczność za obronę praw Polski i pomoc, świadczoną Polakom siłom zbrojnym i polskim ofiarom wojny oraz uznanie za wzorowe wywiązanie się z obowiązków wobec swych krajów zamieszkania i prowadzenie w ich wysiłku wojennym,

—wzywa je do dalszej pracy dla dobra wspólnej Macierzy i zwycięstwa wspólnej sprawy,

—apeluje o wszechstronną pomoc moralną dla obrony spraw Polski do niepodległości i całości jej obszaru oraz wytworzenia niezabędnych warunków gwarantujących jej w przyszłości pełne bezpieczeństwo i trwały pokój,

—apeluje o nawigowanie przyjaznej i ściślejszej współpracy ze społeczeństwami innych narodowości Rzeczypospolitej związanymi z narodem Polakim wielowiekowym współżyciem, tymi samymi pierwiastkami kultury i ciężką niedolą obecnych warunków okupacyjnych,

—apeluje o dalszą współpracę w wielkiej akcji ratunkowej i odbudowy jakiej będzie potrzebowała Polska z chwilą uwolnienia od wrogiej okupacji,

—apeluje o dalszą pomoc dla ofiar, wyrzuconych brutalną dłońią wojny z rodzinnej ziemi i rozrzuconych dziś po wszystkich kontynentach świata, zwłaszcza na terytorium Związku Sowieckiego i dla żołnierza polskiego, walczącego lub sposobiącego się do walki zdala od Kraju ojczystego i od swoich najbliższych.

PROTEST PRZECIW MĘCZENIU DZIECI POLSKICH

W Londons Central Hall w Westminster pod przewodnictwem prezesa Brytyjskiej Partii Pracy odbyło się

zebranie protestacyjne przeciw przesławianiu dzieci polskich. Przemawiali przedstawiciele różnych ugrupowań politycznych. Z Polaków przemawiał Adam Giolcos. Jednocześnie przyjęto następującą rezolucję:

"Podpisani pragną wyrazić najgłębsze oburzenie wobec okrutnego traktowania dzieci w Polsce. Traktowanie to jest częścią niemieckiego planu zmierzającego do biologicznego zniszczenia narodu polskiego. Dzieci polskie odrywane od rodziców, głodzone, bite i w wielu wypadkach mordowane przez swych katów —przechodzą męki nie mające porównania w historii. Nietylko maltretują się je fizycznie lecz także pozbawia się domu, wykształcenia i religii a ostatnio czyni się próby w kierunku ich wynarodowienia. Musimy potępić te okrucieństwa i tych wszystkich, którzy się im dopuszczają i zobowiązać się do okazania wszelkiej będącej w naszych siłach pomocy ich ofiarom oraz baczyć, aby zbrodnie nie uszły bezkarne".

W KILKU WIERSZACH...

Dnia 1. X wydano nową serię ośmiu znaczków pocztowych polskich obrazujących wysiłki wojenny narodu polskiego i polską walkę podziemną.

Znakomity pisarz, Zygmunt Nowakowski, przygotował sztukę sceniczną z życia żołnierzy polskich w Wielkiej Brytanii. Ma to być trzyaktowa całość poświęcona lotnikom i "Pestkom" polskim. Sztuka jest w chwili obecnej na ukończeniu; uzyskała ona całkowitą aprobatę władz wojskowych.

Nowe to dzieło Zygmunta Nowakowskiego jest pierwszym dramatycznym ujęciem rzeczywistości żołnierskiej tej wojny w W. Brytanii. Osnuje na interesującej kanwie—przedstawia lotników polskich i polskie dziewczęta, w pomocniczej służbie kobiet.

d. ze str. 5.

prasy. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Zjednoczenia inżyniera Cz. Knofla, zabrał głos Konsul Gen. Banasiński i z kolei obszerny referat o przesławianiu dzieci polskich w Kraju wygłosił Delegat Min. W.R. i O.P. M. Goławski. W imieniu miejscowego społeczeństwa żydowskiego przemówił mgr. Cynowicz. Najmłodszy z grupy polskich chłopców, uczących się w konwencie w Bombaju wygłosił wzruszający wiersz z prasy podziemnej Kraju—"Modlitwa Polskiego dziecka". Sekretarz Zjednoczenia H. Brunerowa odczytała następującą rezolucję, która została przyjęta:

"W dniu 4 października, my—Kolonja Polska w Bombaju, wobec całego świata zgłaszamy protest przeciwko przesławianiu dzieci w Polsce, przez barbarzyńskiego najeźdźcę—Niemców.

Jestemy fizycznie bezbroni i bezradni wobec przemocy bestialskiej w Polsce, ale chcemy poruszyć sumienie wolnych narodów i napiętnować te akty barbarzyństwa.

Okrucieństwa stosowane wobec mężczyzn i kobiet w Polsce, budziły sprzeciw na całym świecie, jednak ogrom cierpienia jakich doznają teraz dzieci a nawet niemowlęta, przerasta wszelkie ludzkie pojmowanie i powinno wszędzie odbić się głośnym echem.

Zmuszone do ciężkiej pracy fizycznej, głodzone, bite, wypędzane z domów, odrywane od matek, torturowane w więzieniach i obozach

koncentracyjnych, oraz mordowane bezlitośnie dzieci żydowskie jedynie dlatego, że urodziły się żydami—oto obraz, który musi wstrząsnąć sumieniem świata.

Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do ujawnienia bezmiaru niedoli, jakich doznają dzieci w Polsce, i niech głos potępienia dosięgnie ciemiężców i zaważy na losach i przyszłości narodów, które do swych zaborczych celów dążą drogą mordu i zbrodni".

W prasie angielskiej z dnia 3 i 4 października ukazały się notatki o odbytych zebraniu i w niektórych pismach podano treść rezolucji oraz zdjecia z zebrania.

Dnia 3.X w miejscowej synagodze odbyło się nabożeństwo na którym wygłoszone zostało kazanie w języku polskim, obrazujące ogrom cierpienia dzieci polskich i żydowskich w Polsce.

e.d. ze str. 7.

ne dowodowały nad Niemcami objął marszałek polny Rommel.

Lotnictwo Sprzymierzonych było w ostatnim czasie bardzo czynne. Dniem i nocą bombarduje ono miasta i obiekty wojskowe. Silnie były bombardowane Frankfurt n/M, Kassel, Ludwigshafen, Stuttgart, Brema, Berlin, Friedrichshafen, Szczecin, Gdynia, Gdańsk, Marienburg w Prusach Wschodnich i inne miejscowości w Niemczech i okupowanych krajach zachodnich. W porcie gdyniskim uszkodzony został

niemiecki okręt liniowy "Stuttgart" i 3 inne okręty. W Gdańsku spalony jest rezerwuuar nafty, budynki administracyjne i stacja kolejowa.

W rejonie Bodo w Norwegii Sprzymierzonych przy użyciu amerykańskiego lotnictwa zaatakowali zakonwicezone okręty niemieckie i zombardowali 10 z nich, w tym i okrętycysternę o pojemności 10,000 ton.

Bombardowane również były lotniska niemieckie na wyspach Dodekanazu i w Grecji. Amerykanie podają, że w czasie od 3 do 11 października rb. strzelił 410 pocisków niemieckich.

Na froncie rosyjskim Niemcy stawiają zacięty opór, nie chcą dopuścić do do przełamania frontu, który nazwali "frontem ojczyznianym". Front ten sięga od Witebska przez całą długość Dniepru do Krymu.

Rosjanie atakują silnie i odnoszą bardzo poważne miejscowe sukcesy. Kijów jest poważnie zagrożony, a nie jest wykluczone, że Niemcy będą musieli miasto to ewakuować i tym samym cofnąć się poza obecną linię obronną. Nie ulega wątpliwości, że ostatnie bombardowanie Szczecina, Gdyni, Gdańska i Prus Wschodnich przyczyniło się do sukcesów wojsk rosyjskich.

Front Atlantyku. Wskutek nowego uzbrojenia niemieckich łodzi podwodnych konwoje Państw Sprzymierzonych muszą staczać ciężkie walki z atakującymi je łodziami podwodnymi. Sprzymierzeni pomiesli w drugiej połowie września rb, pewne straty, ale ostatecznie

zwycięstwo nad łodziami podwodnymi jest pewne. Uczeln amerykańscy i angielscy znajdują odpowiedź na nowe torpedy akustyczno-magnetyczne, a ponad to uzyskano obecnie bazy na Azorach przyczyniają do przyspieszenia tego zwycięstwa.

Angielskie łodzie podwodne operują skutecznie na morzu Śródziemnym, zatapiając okręty niemieckie tak w okolicy Korsyki, jak i w wschodniej części morza Śródziemnego.

Admiralica angielska doniosła ostatnio o bohaterstwie wycieczni małych angielskich łodzi podwodnych z dwuosobową załogą. Kilku takim łodziom udało się wpłynąć do silnie zamianowanego Fiordu Alten, w północnej Norwegii i poważnie uszkodzić największy niemiecki okręt wojenny "Tirpitz", tej samej miary, co zatopiony "Bismark".

Front Pacyfiku. Amerykanie i Australijczycy ostatnio odnieśli wielkie zwycięstwo nad Japończykami, zajmując wyspy Kolombangara i Vella Lavella należące do grupy wysp Solomona; cała grupa wysp Nowej Georgii znajduje się w posiadaniu Sprzymierzonych. Rabaul, najbliższy port z lotniskiem w Nowej Brytanii był silnie bombardowany przez Amerykanów.

Amerkańskie bombowce zombardowały centrum naftowe Macassar na wyspie Celebes, wyrządzając duże szkody w składach i rezerwuarach nafty.

SZKOŁA — MŁODZIEŻ

„JEDEN REKIN W WODZIE”

Jesteśmy w tak zwanym „operation room”, to jest w sali, gdzie ogniskują się meldunki z akcji lotniczej i skąd idą radiowe rozkazy do walczących dywizjonów. Kilkadziesiąt osób—mężczyzn i kobiet w mundurach—pracuje tu przy telefonach, przy tablicach i przy wielkim stole z wycinkami mapy, pokratowanym w szachownicę. Patrzę z góry na tę olbrzymią mapę z dobrze mi znanymi nazwami i na tablice informacyjne.

Z nad wybrzeży brytyjskich posuwa się na Francję wielka wyprawa Latających Fortec, osłonięta dużą liczbą myśliwców. W osłonie są wyłącznie polskie dywizjony myśliwskie. Mają zabezpieczyć Amerykanom bombardowanie i powrót. Z zapartym tehem śledzimy przebieg operacji, działania samolotów nieprzyjacielskich, meldowane i uwidocznione na mapie w każdej nowej fazie.

Wyprawa bombowa zbliża się do wybrzeży kontynentu. Wyraźnie już zmierzają w stronę wielkiego miasta Cayzby Rouen?.. Nikt się tam nie spodziewa, że za kilka minut spadnie kilkaset ton bomb wprost na zamierzone cele z matematyczną dokładnością.

Już są nad Rouen. Do naszych maszyn zbliżają się grupy samolotów niemieckich. Na sali zapanowała nagle cisza. Zaczęła się bitwa. Niektóre Angielki z obsługi wstają, by lepiej widzieć sytuację na mapie. W naszych słuchawkach prócz rozkazów, meldunków i ostrzeżeń słychać trzask działek i karabinów maszynowych. Nad Rouen walczą. Odgłosy tej walki słyszymy tutaj.

Bomby zrzucone. Wyprawa powraca. Kierownik operacji czuwa —oto przestrzega lotników polskich przed nowym niebezpieczeństwem. Nad Kanalem możliwe spotkanie z Niemcami, którzy idą szybko z północnego wschodu. W minutę później słyszymy zgiełk nowej bitwy powietrznej i wreszcie, po chwili milczenia triumfujący głos woła po polsku:

—Dostałem go. . . . Jeden rekin w wodzie. . . .

Na lotnisku spotykamy zwycięz-

ców. Jeden po drugim lądują Polacy na swych wspaniałych najnowszych Spitfire'ach. Dowiadujemy się o szczegółach. Wzwał kolejno w Rouen zniszczone doszczętnie. Wszystkie bomby „w celu”. Olbrzymie wybuchy w ciągu kilku minut zrujnowały stację i składy kolejowe.

Z atakujących Messerschmidów jeden uciekł w słońce, drugi z ogniem dymu runął na ziemię. Sprawili polski pilot J. Nad Kanalem inny pilot polski zaatakował Focke Wulf'a na wysokości 18,000 stóp. Zszedł w pogoni za Niemcem do 13,000 i zestrzelił go. Focke Wulf runął na pełnym gazie w morze. Znikł odrazu, wzbijając —na pożegnanie ze światem—wielki ślup wody. Wtedy to właśnie zwycięski pilot K. zawołał: „Jeden rekin w wodzie”.

Mówimy mu, że słyszeliśmy ten okrzyk zwycięski. Gratulujemy pilotowi, który teraz je z apetytem śniadanie. Z rozmów okazuje się, że wszystkie Latające Fortece powróciły. Polscy myśliwcy też strat nie ponieśli.

Omawiając z wielkim żywieniem ten wypadek, potem kolejno zdają szczegółowe raporty w dowództwie. W razie potrzeby znów polecą. A przecież zaledwie od kilku godzin zainstalowali się na tym lotnisku. Początek wypadku wspaniale. Będzie tak i nadal.

Działania wymagające współpracy setek fachowców i złożone —z wielkich ilości elementów—zaledwie zakończone—już ustępują na stole miejsca—następnej wyprawie. W sumie dają one nieprzerwaną, wzmagającą się sojusznicy ofensywy lotniczej na kontynent Europy. Wypraw i stołów operacyjnych jest wiele. Coraz to inny strategiczny ośrodek niemiecki rozpada się w gruzy, coraz to więcej nieprzyjacielskich rekinów ginie w morzu lub ogniu. Od Zachodu idzie na Niemcy lotnicza nawała Sprzymierzonej—straszliwa w swej potęgze i systematyczności.

W ofensywie tej bierze udział lotnictwo amerykańskie i polskie, nową chwałą opromieniając tradycję polsko-amerykańskiego braterstwa broni.

Młodzież szkolna przed wojną miała możliwość wyrażania swych myśli i uczuć na łamach wielu interesujących i wartościowych piśmiek szkolnych. Dziś w odradzającej się szkole polskiej na uchodźstwie możemy zaobserwować pierwsze próby twórczości w „gazecie ściennej”. Pragnę zachęcić naszych młodych czytelników do jak najbardziej poprawnego pod względem formy, a zarazem szerszego i serdecznego ujmowania tego wszystkiego co prze-

żywa i czuje, do czego tęskni i zmierzają młodzież polska, zamieszczamy poniżej wiersz uczenicy kl. III. gimnazjum Osiedla w Kolhapur.

Ze swej strony radziliśmy widzieć krótkie artykuły, listy, zapytania, czy nawet bardziej udane próby twórczości literackiej, które prosimy kierować do działu „Szkoła—młodzież” naszego dwutygodnika.

REDAKCJA

NOWA SZKOŁA.

Pamiętam polską szkołę, matkę lat dzieciennych. Dziś snuje się wśród wspomnień, jak srebrzysta niebo. Wielka wychowawczyni naszych dusz niewinnych, Co uczyła, jak myśleć, aby prawdą żyć.

Pamiętam korytarze, jasne okna, ściany, Ten ganek pełen krzyku i złości dach, Boiska, gdzie migwały rozestniane twarze, Pamiętam ten uczniowski przed „dwójkami” strach.

Pamiętam, jak uczyła mnie ta szkoła dzieckiem Wielbić Boga i kochać swój ojczysty kraj, Pojmować kim był Chrobry, Żółkiewski, Czarniecki I słuchać i rozumieć, co mówi mi gaj.

Poznałam wtedy słowa nieznannej tęsknoty Oraz często myślałam, co to serca ból; Lecz, jak pieszczoch nie może zrozumieć siefoty, Tak ja nie rozumiałam, jak tęsknić do pól.

I właśnie wówczas szkoła była mi tłumaczem Tłumaczyła tęsknotę, rozpacz, wielkość, hart. Kiedy później musiałam ją opuścić z płaczem Wstąpiłam na szlak ojców—ten z historii kart.

W świat oby i tułaczy, by poznać tęsknotę, By odczuć w swoim sercu, co—rozpacz i ból, By zaprzagnąć w dni słońca naszej polskiej słoty, I by umieć ocenić czarny chleb i sól . . .

Dziś znów szkoła ta sama, co przed wielu laty, Znowu polski profesor, jak ojciec, jak brat Spieszny ku nam z pomocą, by nadrobić straty Tych ciężkich, krwią zbroczonych, zmarnowanych lat.

I znowu wśród budynków widać szkolne ściany, Płócienne okna, maty i ceglany dach; Odąły już nanow to uczeniowskie plany: Ja będę inżynierem, a doktorem Stach.

Czytamy jak przed laty—poetyckie dzieła Rozumiejąc je dzisiaj głębią dusz i serc, Z profesorem tu w szkole—tej, co nie zginęła Wykuwamy serc siłę, mocniejszą od twierdzy.

Halina Suszkówna. III kl. gimn.

O Małpi-Krołu i Panu Krokodylu

Większość bajek znanych w Europie jest pochodzenia indyjskiego. Nawet sławne bajki Erosa, czy „Z tysiąca i jednej nocy”, bajki La Fontaine'a czy Braci Grimm, oparte są na motywach indyjskich. Literatura bowiem Indii mieści nieprzebraną skarbnicę legend i bajek. Dziesiątki ich znajdujemy w „Oceanie opowiadań”—Kathasaritasagara, w pięcioksięgu Pancatantra, w Hiopadesa itd. Do najciekawszych jednak zbiorów bajek i opowiadań należy zbiór p. t. Jataka, liczący przeszło 500 różnych opowiadań.

Oto jedna z mniej znanych bajek z tego zbioru.

Pewnego razu opadał wielkiej rzeki w gęszce dżungli żył Małpi-Król. Niedaleko w miękim nule nadbrzeżnym mieszkał potężny władca rzeki—pan Krokodyl. Często płynął on majestatycznie wzdłuż brzegu rzeki i rozmawiał taskawie z

Małpi-Królem, podczas gdy ten przeskakiwał z gałęzi na gałąź, „fasując” słodki miąższ manga, chłodne mleko zielonych orzechów kokosowych lub sok dojrzałych fig. Często Małpi-Król rzucał w podarunku swemu przyjacielowi piękne złociste munga, ciężkie orzechy kokosowe lub małe dojrzałe figi. Pan Krokodyl chwycił je olbrzymią swą paszczką i zanosił w dół swej ukochanej żonie—pani Krokodylowej.

Powróciwszy pewnego dnia do domu pan Krokodyl przestraszył się, gdy spojrzął na bladą panią Krokodylową. „O, droga moja!”—zawołał—„czemuś taka blada?” „Jestem chora i to ciężko chora, a na cierpienie moje istnieje na świecie tylko jedno lekarstwo”—zaszczoła pani Krokodylowa i olbrzymie sześciolitrowe łyżę spłynęły z jej oczu

w nadbrzeżny mul.

„Cóż może cię uratować, najdroższa?”—zapytał z drżeniem w głosie mąż, pan Krokodyl.—„Powiedz mi tylko, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, choćbym miał nawet kilometrami iazi po tej przekłetej zakurzonej ziemi.”

„Muszę dostać serce Małpi-Króla” szlochała pani Krokodylowa i jej olbrzymie sześciolitrowe łyżę spływały po policzkach, tworząc w miękim mule bajorko.

„Pozostań w tym miłym chłodzie, a ja wnet przyniosę ci ów upragniony lek”—wykrzyknął pan Krokodyl i popłynął w górę rzeki do miejsca, gdzie przebywał Małpi-Król.

„Jego Królewska Mości”—zawołał—„na drugim brzegu rzeki owoce są o wiele słodsze i soczyste, aniżeli po tej stronie. Dłaczę goż ich tam nie zrywasz?”

„Rzeka jest głęboka, a ja nie umiem pływać”—odpowiedział Małpi-Król.

„Wejź na mój grzbiet, a chętnie przewiozę cię na drugi brzeg rzeki”—odparł Krokodyl.

Małpi-Król, nie przeczuwając podstępny, wdrapał się na grzbiet Krokodyla. Blisko wody przestraszała go, to też kurczowo trzymał się krokodylej skóry wszystkimi czterema łapami i ogonem.

Nagle Krokodyl zanurzył się. Przestraszony tym Małpi-Król począł przeraźliwie krzyczeć i wołać: „Przyjacielu, przyjacielu drogi, czy chcesz mnie utopić?”

Pan Krokodyl otworzył swą olbrzymią paszczkę i zaśmiał się donośnie. „Gdyż rzeczywistość wierzyles, Królewska Mości, że tak z dobroci serca biorę cię na przejażdżkę?”

„To pocoś mnie zabrał?”—trzęsąc się ze strachu odparł Małpi-Król.

„Powiem ci.”—z dumą w głosie odpowiedział Krokodyl, przeświadczony o swej mądrości i przebiegłości.—„Pani Krokodylowa jest chora i twierdzi, że tylko twoje serce może ją uleczyć.”

Małpa zmrużyła swe mądre oczy i nagle wykrzyknęła.—„Moje serce! Przyjacielu drogi, czemuś mi odrazu tego nie powiedział?”

„Nie rozumieć, a dłaczę goż miał-

bym ci to mówić?"—zapytał pan Krokodyl.

"Gdybyś był mi tylko wspomniat jednym słówkiem, to wziąłbym je ze sobą"—odparł Małpi-Krół.

"Czyż nie masz z sobą serca?"—z przerażeniem w głosie zapytał pan Krokodyl, a jego dolna szczęka opadała bolesnie w dół.

"Rozumie się, że nie"—odparł Małpi-Krół. "Czyż to możliwe, abyś o tym nie wiedział, że małpy na czas swych przechadzek wśród koron drzew zostawiają zawsze w bezpiecznym miejscu swe serca? Inaczej

strachily po miesiącu ten cenny skarb."

"Więc gdzież jest twoje serce?"—wyjąkał przestraszony pan Krokodyl.

"Popatrz na to drzewo figowe, pełne purpurowych okiści. Z daleka wydaje się, że są to figi wiszące na drzewie, ale w rzeczywistości są to pozostawione przez małpy serca. Przyjacielu drogi, gdybyś mi był powieǳiał, że twoja czeǳodna małżonka pragnie mego serca dałbym ci je z największą przyjemnością!"—rzekł Małpi-Krół.

"A jeśli przewiożę cię z powrotem do brzegu, czy dasz mi je?"—zapytał Krokodyl.

"Z największą rozkoszą"—odparł Małpi-Krół.

Wtedy Krokodyl zawrócił i popłynął z powrotem do brzegu. Małpi-Krół zeskożył żwinnie na ziemię, pobiegł pędem do najbliższego drzewa figowego i zawałował: "Głupi krokodylu, ciało twoje jest tak ogromne i potężne, jak blok skalny, ale mózg twój jest maleńki, jak ziarno gorczycy! Czyż rzeczywiście uwierzyłeś, że zwierzęta mogą wyjąć

serca ze swej piersi i zawiesić je na drzewie? Moje serce znajduje się tu, w mym ciele i tu pozostanie do ostatnich dni żywota mego."

Pan Krokodyl, plynąc powoli do domu, kłapał i wzgrzytał z wściekłości żębami. W domu znalazł panią Krokodylową, która zmeżzona oczekiwaniem, polknęła rybkę rzuconą falami rzeki do bajora, utworzonego z jej sześciu litrowych łoż i w ten sposób odzyskała nadwątlone zdrowie.

S.

Uczmy się angielskiego

(PRZEDRUK WZBROJENNY)

LEKCJA 9

VOCABULARY (wokalibjulari) SŁOWNIK

A Classroom.

I am a boy.
(aj em e boy)

Ja jestem chłopcem.

My name is Jan.
(maj nejm iz Jan)

Nazywam się Jan.

It is my Christian name.
(it iz maj Chrisczen nejm)

To jest moje (chrzestne) imię.

My surname is Kowalski.
(maj see, nejm iz Kowalski)

Moje nazwisko jest Kowalski.

I am ten years of age.
(aj em ten jierz ow ejdż)

Mam dziesięć lat.

I (aj) ja

am (em) jestem

boy (boy) chłopiec

name (nejm) imię

is (iz) jest

it (it) to

my (maj) mój

Christian (Chrisczen) imię

name (nejm) nazwisko,

surname (see, nejm) przydomek

ten (ten) dziesięć

years (jierz) lat

of (ow) przymek; służę do tworzenia 2-go przy

I am a Pole.
(aj em e Pol)

Jestem Polakiem.

I am in my classroom.
(aj em in maj klasrum)

Jestem w (mojej) klasie.

I am not alone.
(aj em not aloun)

Ja nie jestem sam.

There are many boys in the classroom.
(dż e ar, meni boyz in dż e klasrum)

Jest wielu chłopców w klasie.

age (ejdż) wiek

Pole (Poul) Polak

Poland (Pouland) Polska

in (in) w

classroom (klaasrum) klasa

not (not) nie

alone (aloun) sam

there (dż e r) tam

there are (dż e, ar) są, istnieją

many (meni) wielu, wiele

boys (boyz) chłopcy

blackboard (blekboord) tablica

on (on) na

wall (uof) ściana

teacher (tiiczer) nauczyciel

is writing (iz rajting) pisze

sentence (sentans) zdanie

combination (kombinejszen) zestawienie,

words (uue, dz) połączenie

that (dż e t) wyrazy, słowa

There is a blackboard on the wall.
(dż e iz e blekboord on dż e uof)

Na ścianie jest tablica.

The teacher is writing on the blackboard.
(dż e tiiczer iz rajting on dż e blekboord)

Nauczyciel pisze na tablicy.

He is writing a sentence.
(hi iz rajting e sentans)

On pisze zdanie.

that (dż e t) aby, by

ten, ta, to

to

ten, ta, to

to

ten, ta, to

to

ten, ta, to

to

ten, ta, to

to

ten, ta, to

to

A sentence is a combination of words that makes a complete sense.
(e sentans iz e kombinejszen ow uue, dz dż e at mejs e kompliit sens)

Zdanie jest zestawieniem słów, które wyrażają skończoną myśl.

Please read this sentence:
(pliez riid dż is sentans)

Proszę przeczytać to zdanie:

"The cow is a domestic animal."
(dż e kau iz e domestik animd)

Krowa jest zwierzęciem domowym.

I have a book in my hand.
(aj haw e buk in maj hand)

Mam książkę w (mej) ręce.

All the boys have books in their hands.
(not dż e boyz haw buks in dż e, handż)

Wszyscy chłopcy mają książki w (swych) rękach.

that (dż e t) który

czyini, sprawa

zupelny,

całkowity

znaczenie,

sens

sense (sens)

please (pliez) proszę

read (riid) czytać

read! (riid) czytaj!

(tryb rozkazujący)

this (dż is) ten, ta, to

cow (kau) krowa

domestic (domestik) domowy

animal (animd) zwierzę

have (haw) mieć

I have (aj haw) ja mam

book (buk) książka

in (in) ich, swoje

hand (handż) ręce

asks (aask) pyta

questions (kueszczens) pytania

answer (aansz) odpowiedź

them (dż em) je, ich

The teacher asks questions and we answer them.
(dż e tiiczer aasks kueszczens and ui aansz e dż em)

Nauczyciel zadaje pytania a my odpowiadamy na nie.

LEKCJA 10.

ARTICLE (aartikł) PRZEDIMEK albo RODZAJNIK

Jak już wspomnieliśmy, w języku angielskim przed rzeczownikami używamy przedimka. Przedimek

może być określony, albo nieokreślony.

The (dż e) nazywa się przedimkiem określonym-Definite Article (definit aartikł).

A (e) lub an (en)—jest przedimkiem nieokreślonym-Indefinite Article (indefinit aartikł).

Przedimek nieokreślony używany jest wtedy, kiedy mowa o nieznaney nam bliżej istocie lub rzeczy np.

This is a dog (dż is iz e dog)—to jest (jakiś) pies.

Druga forma przedimka nieokreślonego an używana jest wtedy, kiedy wyraz rozpoczyna się samogłoską lub niewymawianym (nie-nym) h np.

I have an egg.
(aj haw en eg)

Mam jajko.

I am an honest man.
(aj em an onst men)

Jestem uczciwym człowiekiem.

Jednakże przedimek an używa się także i przed wymawianym h jeżeli pierwsza zgłoska danego wyrazu nie jest akcentowaną np.

It is an historic event.
(it iz en historik iwent)

To jest historyczne wydarzenie, użyliśmy formy an ponieważ akcent pada na drugą zgłoskę i samo h jest słabo tutaj słyszalne.

Mówimy natomiast a history (e histori) historia, dzieje, gdyż akcent pada na pierwszą zgłoskę i h brzmi wyraźnie.

Należy również zapamiętać, że przy rzeczownikach rozpoczynających się długim u, y, a także ow brzmiącym jak ju i o brzmiącym jak u używamy formy a, a nie an np.

A useful thing.
(e juuzful tins)

Rzecz pożyteczna.

A year (e jir) rok.

A European (e juar, piijan) europejski.

A one-sided (e uansajd) jednostronny.

Przy rzeczownikach znanych nam używamy przedimka określonego **the** np.

I like the dog.
(aj laik dż e dog)

Lubię tego psa.

I am going to the church.
(aj em gojng to dż e czercz)

Ide do (zanego) kościoła.

Możemy przyjąć, że przedimek określony **the** odpowiada zaimkowi wskazującemu **this (dż is)**—ten, ta, to. Skoro więc mówimy:

The black book is on the table.
(dż e blak buk iz on dż e tejbd)

Czarna książka jest na stole, znaczy to, że zarówno książka jak i stół są nam dobrze znane i zdanie powyższe odpowiada zdaniu:

This black book is on this table.
(dż is blak buk iz on dż is tejbd)

Ta czarna książka jest na tym stole.

Przed nazwami gór, rzek, mórz, wysp i in. używamy również przedimka określonego **the** np.

The Carpathians (dż e Karpatians) Karpaty.

The Vistula (dż e Wisjula) Wisła.

The Baltic Sea (dż e Bontik Si) Morze Bałtyckie.

Przy rzeczownikach powstałych z przymiotników, używa się również przedimka określonego **the**, np:

The poor (dż e puur) biedny.

The rich (dż e riez) bogaty.

Wspomnieliśmy w jednej z poprzednich lekcji, że przed rzeczownikami zawsze używamy przedimka (określonego lub nieokreślonego). Jest to reguła ogólna. Są wypadki kiedy przedimek jest zbędny, a mianowicie:

jeżeli rzeczownik jest pojęciem ogólnym, np.

Charity is a virtue.
(czariti iz e uueczuu)

Miłosierdzie jest cnotą.

W znaczeniu szczególnym natomiast jak np.

The charity of my friend is known.
(dż e czariti ow maj friend iz noun)

Miłosierdzie mego przyjaciela jest znanе.

użyliśmy przedimka określonego.

Nie używa się przedimka przed imionami, nazwiskami, nazwami miast i krajów, np.

Paul is my brother.
(Paul iz maj bradz e r)

Paul jest moim bratem.

Warsaw is the capital of Poland.
(Uoszuw iz dż e kapitd ow Pouland)

Warszawa jest stolicą Polski.

England is a great country.
(Ingland iz e grejt kantri)

Anglia jest wspaniałym krajem.

Wyjątek stanowią dwa kraje przy nazwach których używa się przedimka określonego:

The United States of America.
(Dż e junajtid stejts ow amerika)

Stany Zjednoczone Ameryki.

The Union of Soviet Socialist Republics.
(Dż e junijn o souwiet souszjalist rjpublik)

Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik.

Nie używa się też przedimka przed rzeczownikami oznaczającymi masę, np.

Milk is white.
(Milk iz uajit)

Mleko jest białe.

Ale jeżeli mamy na myśli mleko w garnuszku na stole, powiemy:

The milk is on the table.
(Dż e milk iz on dż e tejbd)

Mleko jest na stole.

Przedimek określony **the** jest taki sam na wszystkie rodzaje, w liczbie pojedynczej i mnogiej. Rodzajnik nieokreślony a lub an występują tylko w liczbie pojedynczej. W liczbie mnogiej przedimka nieokreślonego nie używa się np.

A book is on the table.
(Dż e buk iz on dż e tejbd)

Books are on the table.